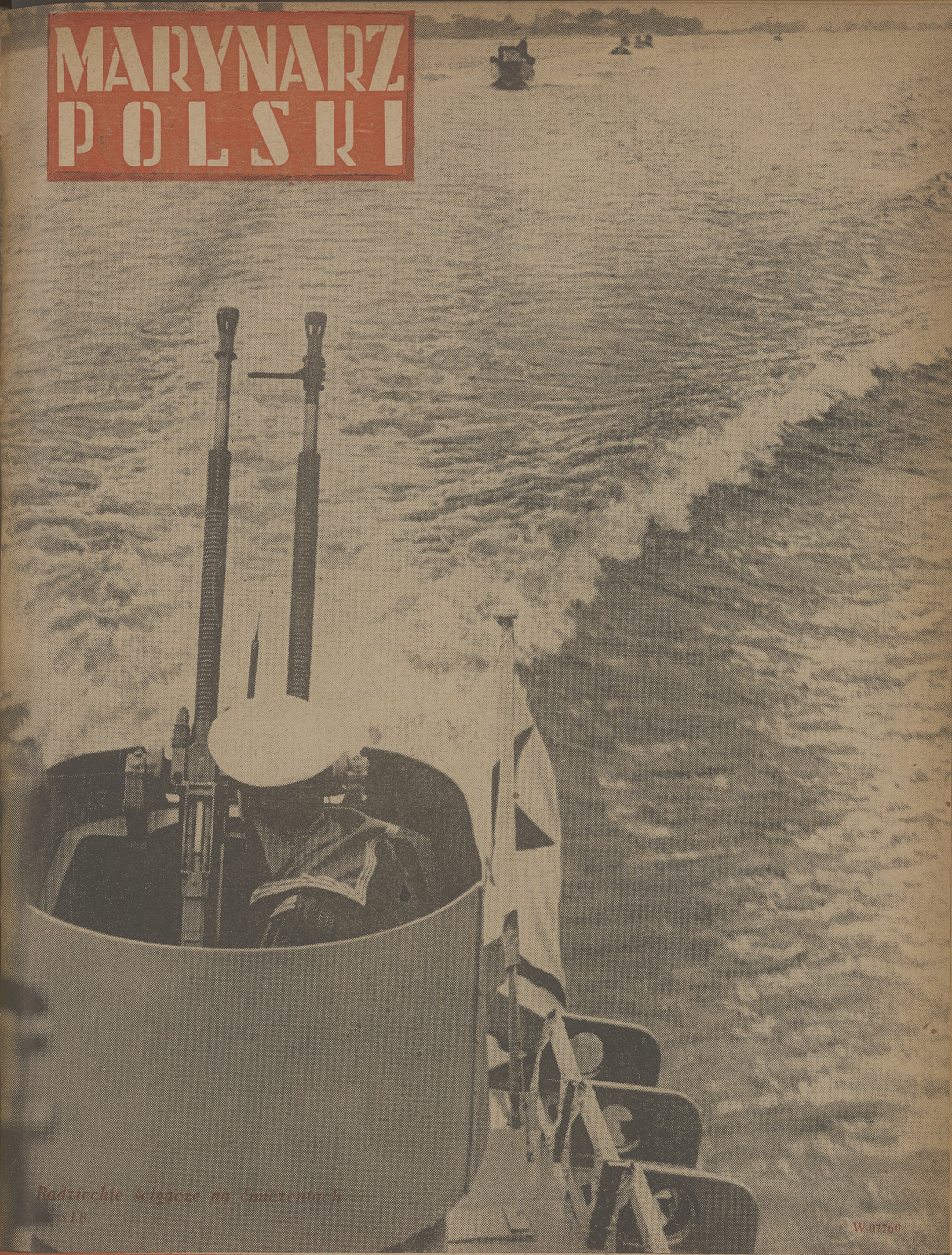
MARYNARZ POLSKI



Radzieckie ścigacze na ćwiczeniach

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK MARYNARKI WOJENNEJ

ROK II. Gdynia, listopad 1947 r.

CENA zł. 20.— Nr. 28



2 tygodnie NA WYBRZEŻU

W pierwszych dniach listopada odbyła się w Gdyni skromna uroczystość przekazania przez Marynarkę Wojenną Domu Zdrojowego Związkowi Zawodowemu Marynarzy.

Piękny ten budynek położony tuż nad brzegiem morza z pewnością stanie się dogodnym Domem Marynarza w którym nawet przyjeżdżający na krótki czas marynarze będą się czuć naprawdę jak u siebie w domu.

* * *

Jak się okazuje wszelkiego rodzaju mistrzostwa organizowane są nie tylko przez stowarzyszenia sportowe. Związek Rybacki pozostający pod opieką Związku Samopomocy Chłopskiej zorganizował pięciotygodniowe kursy dla rybaków po zakończeniu których (t. zn. „kursów" a nie rybaków) 84 uczestników otrzymało tytuł mistrza rybackiego.

W tych długodystansowych konkurencjach o tytuł mistrza mogą się ubiegać jedynie kandydaci posiadający odpowiedni trening w postaci co najmniej pięciu lat samodzielnej praktyki.

* * *

Wywrotnicą nie jest bynajmniej kobieta o skłonnościach wywrotowych. Nazwę taką jak wiadomo nosi specjalne urządzenie do przeładunku węgla instalowane zazwyczaj w portach.

W czasie swej ucieczki ze Szczecina Niemcy zatopili wywrotnicę węglową, którą wydobyto obecnie z dna Odry.

* * *

Tak już w życiu bywa że drobna różnica decyduje nieraz o braku lub nadmiarze. Tak na przykład o ile żarłoków mamy wystarczającą ilość, o tyle żarlacze stanowią osobliwą rzadkość. Trawler „Ławicy" — „Gdy 83" przywiózł na swym pokładzie 14 sztuk rekinów. Długość ich od ogona do głowy równa się długości od głowy do ogona i wynosi 1,5 do 2-ch metrów w jedną tylko stronę, waga zaś waha się od 100 do 140 kilogramów.

Rekiny te zostały złowione na wodach w pobliżu Anglii, co dowodziłoby, że w tamtejszych okolicach przebywa większa ilość takich drapieżników.

* * *

Tradycją jest wszystko to, co przechodzi z ojca na syna za wyjątkiem oczywiście spodni. Tradycyjnym więc zwyczajem w Jacht-Klubie Ligi Morskiej „Gryf" w Gdyni odbyło się oficjalne zakończenie sezonu żeglarskiego. W ub. sezonie „Gryf" posiadał 5 jachtów, w tym jeden pełnomorski i cztery ćwiczebne. Obecnie klub przystępuje do teoretycznego przygotowania nowych żeglarzy. Kursy na żeglarzy morskich i sterników odbędą się w połowie grudnia.

* * *

Na konferencji przemysłu chemicznego, hutniczego i cementowego rozważano sprawę uzgodnienia prac przy odbudowie 3-ch zakładów przemysłowych kombinatu w Stolczynie. Rezultatem tej konferencji było przyznanie jeszcze na rok bieżący kredytów w wysokości 40 milionów złotych przeznaczonych głównie na odbudowę Fabryki Superfosfatu. Pełna zdolność produkcyjna tej fabryki wynosi 180 tys. ton rocznie.

Należałoby zawczasu uprzedzić wszystkich kombinatorów, że nie mają co wiązać swych nadziei z kombinatem stołczyńskim.

* * *

Jeśli w istocie kiedykolwiek kocioł garnkowi przyganiał, to z pewnością stało się to z tego powodu, że kocioł ten pochodził z Gdańskiej Fabryki Kotłów i Aparatów. Kotły pochodzące z tej Fabryki mają wystarczające powody do zarozumiałości, gdyż doskonałość ich została stwierdzona. Dowodem tego jest fakt, szeregu zamówień zagranicznych jakie otrzymano ostatnio od wielu państw.

* * *

Do Gdańska przybył onegdaj statek z dalekich Wysp Owczych, bandera których zawitała po raz pierwszy do Polski. Statek ten nosi melodyjną nazwę „Oyrnafjall", posiada pojemność 2.803 t. brutto i przybył po ładunek węgla. Bandera jego jest biała z czerwonym krzyżem w czarnej obwódce.

Gość z Wysp Owczych nie jest bynajmniej wyrazem owczego pędu, a jedynie dowodem wielkiej popularności naszego węgla, który rozgrzewa nawet ciepłe kraje. bis.



Życie nie jest romansem, a tym bardziej balladą. Dlatego też każdy kto pragnie „kulturalnie się rozerwać", a nie posiada przy sobie odpowiednich materiałów wybuchowych winien koniecznie obejrzeć „Balladynę" w inscenizacji Iwo Galla na świeżo odremontowanych deskach teatru „Wybrzeże" w Gdyni. A oto parę fragmentów z wystawionej sztuki.

U góry: Balladyna dokonuje otwarcia posiedzenia rady ministrów.

U dołu: Zwiewna postać romantycznej Goplany obok zupełnie nieromantycznego Grabca.

Obok: Grabiec w stroju regionalnym wraz z przyległościami w postaci Skierki i Chochlika (tym razem nie drukarskiego). (Fot. Zdanowski)

Gen. Dyw. Inż. MARIAN SPYCHALSKI

W WALCE O WOLNOŚĆ I POKÓJ

W rocznicę Rewolucji Październikowej

Zamieszczamy poniżej obszerny fragment artykułu, opublikowanego w nr. 7 miesięcznika oficerskiego „Nasza Myśl". (Red.)

I.

Żadna rocznica wielkiej rewolucji radzieckiej, a szczególnie trzydziesta jej rocznica — nie jest jedynie zwykłym wspomnieniem o wielkim, minionym wydarzeniu.

Rozwalenie carskiego kraju niewoli i stworzenie warunków niepodległości dla naszego narodu i państwa, położenie tamy rozhukanemu imperializmowi oraz rozerwanie dławiącej ludzkość i hamującej rozwój narodów obręczy kapitalizmu, wyzysku i wstecznictwa — oto zręby dzieła rewolucji. Dla wszystkich postępowych sił ludowych rocznica rewolucji jest zatem przypomnieniem, że trzydzieści lat temu bohaterski naród rosyjski wraz z innymi narodami Związku Radzieckiego otworzył ludzkości drogę do dobrobytu, szczęścia i pokoju.

Czasy, w których żyjemy, odznaczają się ogromnym wzrostem sił ludowych realizujących socjalizm i demokrację; są one jednocześnie okresem likwidacji pozostałości feudalizmu i faszyzmu, okresem słabnięcia sił imperialistycznych.



Ostatnie trzydzieści lat, które dzięki wysiłkom i osiągnięciom narodów radzieckich, stały się równe wiekom, są dzisiaj podstawą nowej epoki, której znamieniem jest szybki, planowy i pokojowy rozwój nowych ustrojów ludowych.

To wielkie trzydziestolecie realizowało się na naszych oczach. Niesłychanie szybki rozwój życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego narodów Związku Radzieckiego, który miał miejsce w tym czasie, był nie do pomyślenia w poprzednich ustrojach. Trzydziestolecie rewolucji świadczy nie tylko o ofiarności, niezłomności i osiągnięciach klasy robotniczej — awangardy narodów, lecz świadczy również o ogromnym wzroście wszystkich technicznych, naukowych, gospodarczych i kulturalnych sił narodów radzieckich. Jest to już dziś fakt oczywisty, że dzięki nauce marksizmu, którą kierują się narody Zw. Radzieckiego, można osiągnąć nieznane dotychczas w historii tempo rozwoju i to w sposób jak najbardziej postępowy i planowy.

Jednocześnie, przed trzydziestu laty narody Zw. Radzieckiego udowodniły, że powszechna mobilizacja mas ludowych w rewolucji stworzyła nową i niespotykaną formę wojny ludowej, jedyną formę, która mogła przynieść im zwycięstwo. Po raz pierwszy bowiem w historii zjednoczone, interwencyjne siły imperialistyczne powiązane z rosyjską reakcją nie mogły pokonać sił ludowych. Nie pomogło uzbrajanie białych generałów i podjęcie krucjaty przeciwko ZSRR. Młoda radziecka armia ludowa, partyzanci, uzbrojony lud — wywalczyli w wyzwoleńczej wojnie narodów wielkie i trwałe zwycięstwo. Trzydzieści lat temu w wojnie domowej 1918-20 r. rewolucja radziecka i współdziałające z nią siły ludowe całego świata, z klasą robotniczą na czele — zmusiły wielką burżuazję do kapitulacji. Kapitalizm, którego poniesiona klęska zmusiła do zmiany taktyki, starał się odtąd przygotować większe siły, w postaci faszyzmu i hitleryzmu, dla rozbicia ZSRR i osłabienia antyimperialistycznej walki innych narodów. Czynił to przez rozbijanie jedności robotniczej i robotniczo-chłopskiej posługując się w tym celu zawodowymi rozbijaczami i zdrajcami ludu.

II.

Przed trzydziestu laty rewolucja radziecka niszcząc carat, stworzyła jednocześnie upragnione warunki dla naszej niepodległości. Kierownicy państwa radzieckiego, Lenin i Stalin, pierwsi uznali nasze prawo do samodzielnego bytu państwowego. Międzynarodowa i rodzima reakcja doceniały niebezpieczeństwo wynikające dla nich z sojuszu polsko - radzieckiego. Interweniowały one wszelkimi siłami, aby do sojuszu tego nie dopuścić, a tym samym wstrzymać rozwój sił ludowych w Polsce, sił, które mogły być jedyną podstawą długotrwałej niepodległości. Dlatego więc nie przeszły w nasze posiadanie najstarsze polskie ziemie, a przemysł i porty pozostały w rękach niemieckich, francuskich i anglosaskich kapitalistów, którzy przez cały okres drugiej niepodległości dyktowali Polsce swoją własną politykę. W Piłsudskim i w jego jawnych i ukrytych — świadomych i nieświadomych — zwolennikach reakcja znalazła posłusznych wykonawców swej woli.

Dziś przed narodami europejskimi stoi znów sprawa obrony suwerenności, tym razem przed „dolarową inwazją". Dla nas jest to sprawa szczególnie ważna i wymagająca napiętej czujności, albowiem nie ma narodu, który by z taką siłą i ładunkiem emocjonalnym bronił swej niepodległości, jak naród polski.

Po trzydziestu latach kłamstw, intryg i zbrodni, którymi reakcja starała się zohydzić zdobycze Rewolucji — ważne jest, aby naród nasz uczył się rozumu politycznego i hartu na historii narodów radzieckich. Nauka ta jest konieczna by nie powtórzyły się dni klęski i lata hitlerowskiej niewoli, lata bezprzykładnego niszczenia naszego narodu, osamotnienia politycznego i papierowych sojuszów. Pamiętamy jeszcze zbyt boleśnie, z jakim cynizmem kapitaliści angloamerykańscy wykorzystywali na wszystkich frontach wojny męstwo żołnierza polskiego, nie troszcząc się wcale o naszą

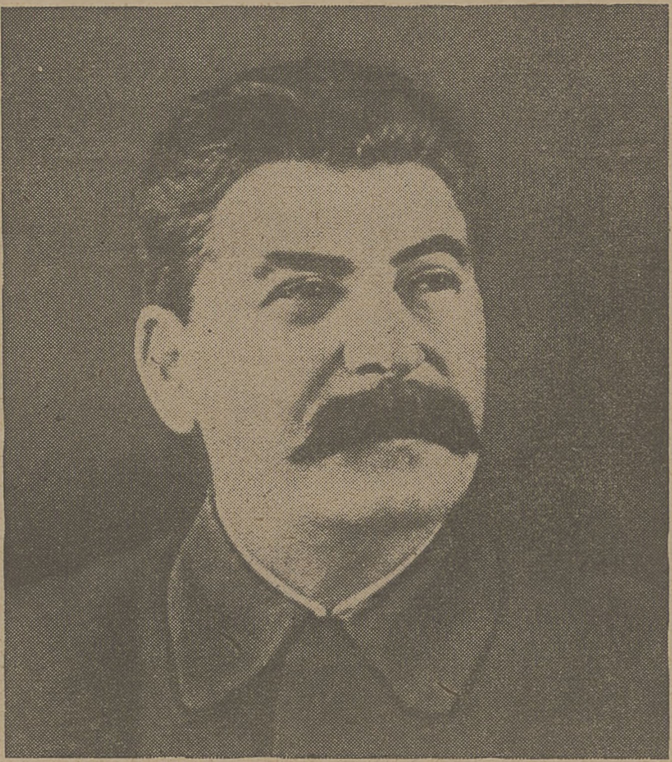
sprawę, lecz wyłącznie o własne zyski. Ta właśnie imperialistyczna zachłanność kupiecka kazała kapitalistom angielskim dopominać się od naszego rządu zapłaty za uzbrojenie żołnierzy, którzy ginęli w obronie Wielkiej Brytanii i jej Imperium. Dziś w Polsce Ludowej, po rozbiciu ośrodków reakcji i obcych agentur, nie ma już szans ani dla wstecznictwa ani dla imperialistów, którzy usiłowali i usiłują jeszcze pchnąć nasz naród na drogę polityki antyradzieckiej — polityki przeciwko własnej niepodległości.

Naród nasz, wolny od oszustw i kłamstw, widzi prawdę tych trzydziestu lat, prawdę o Związku Radzieckim i prawdę o Polsce. Wyraźnie szeregują się fakty, których zakłamać już nie można: osiągnięcia narodów radzieckich i demokracji polskiej z jednej strony oraz kłamstwa intrygi i zbrodnie kapitalizmu, imperializmu i naszej reakcji z drugiej strony.

III.

Patrząc na trzydziestoletni dorobek narodów radzieckich na doświadczenia i osiągnięcia innych państw ludowych oraz na drogę naszego narodu — trzeba podkreślić, że nienaruszalną podstawą naszej niepodległości i pokojowego rozwoju jest Państwo Rewolucji Październikowej. Podczas gdy olbrzym carski wraz z imperializmem niemieckim odebrał nam na długie lata wszelką szansę uzyskania niepodległości, to państwo radzieckie, które rozbiło imperializm hitlerowski — dziś nam tę niepodległość i samodzielny rozwój gwarantuje.

Trzydzieści lat doświadczeń i osiągnięć państwa radzieckiego umożliwiły naszemu narodowi i klasie robotniczej prowadzenie polityki ludowej i stworzenie w ten sposób niepodległego bytu narodowego, pozwoliły zerwać ze zgubną polityką reakcji. Pozwoliły one również odróżnić w polityce słowa pokrywające się z prawdą od słów bez pokrycia, służących tylko do propagandy i maskowania antyludowych zamiarów.



Pomimo obcych agentur w naszym kraju i różnych politycznych koni trojańskich, pomimo podziemia popieranego przez imperializm, kraj nasz pokonał największe trudności powojenne i rozwija się coraz bardziej stając się wzorem dla innych narodów. Nie znajdzie dziś w Polsce bazy imperializm amerykański. Nie pomogą mu w tym również gorączkowe poszukiwania agentur i próby wciągnięcia do akcji przeciw Polsce wąskich warstw antynarodowych elementów.

W naszym dorobku państwowym mamy już zatem własne, cenne doświadczenia i zwycięstwa. Nie osiągnęlibyśmy ich jednak bez doświadczeń i pomocy państwa radzieckiego, które umożliwiły nam zbudowanie, drogą bezkrwawej rewolucji, państwa ludowego o polskim modelu politycznym i gospodarczym.

Należy przy tym pamiętać, że każdy naród, który nie chce stracić swej niepodległości, musi zjednoczyć się jak najściślej i pozbyć się wszelkich agentur imperializmu, które ryją pod państwem zdradliwe kretowiska. Widzimy bowiem, co dzieje się w krajach, którym zagraża bezpośrednio imperializm amerykański, widzimy jak wykorzystuje się trudności powojenne Francji, aby podważyć jej suwerenność polityczną i gospodarczą; jak Blum i Ramadier walczą z trzonem sił ludowych, z najsilniejszą partią wolności i postępu — Komunistyczną Partią Francji, jak rozkładają przez lichwiarskie pożyczki amerykańskie piękną gospodarkę francuską.

Po trzydziestu latach pracy i walki narodów radzieckich i wszystkich sił postępowych świata, możemy stwierdzić, że jeszcze jedna wielka zbrodnia imperializmu, jaką była II wojna światowa, zakończyła się niepowodzeniem jej kapitalistycznych inicjatorów i pękaniem dalszych ogniw łańcucha kapitalistycznego. Możemy również stwierdzić, że plany panowania amerykańskiego i angielskiego imperializmu nad całym światem są równie nierealne jak i plany hitlerowskie, albowiem przez pełną mobilizację sił ludowych, przez stałe i całkowite demaskowanie poczynań imperializmu, jego kłamstw i spekulacji na wojnie i pokoju, można utrzymać pokój, suwerenność i rozwój gospodarczy narodów.

Imperializm angielski i amerykański przez swój tupet i zachłanność prowadzi do ogromnej koncentracji sił ludowych. Coraz bardziej i ściślej jednoczą się siły demokratyczne całego świata, a tym samym podstawy naszej niepodległości stają się coraz trwalsze. Chociażby na własnym, polskim przykładzie możemy stwierdzić ogromny wzrost sił ludowych, dążenie do umocnienia wewnętrznych i zewnętrznych sojuszów i wzrost autorytetu naszego państwa wśród postępowych narodów.

Imperialistyczne koła Stanów Zjednoczonych, które faktycznie zerwały współpracę pomiędzy narodami, stały się dziś główną siłą obozu imperialistów, walczącego z demokracją. Widzimy, że wówczas, gdy siły te przeszły do jednostronnego dyktowania narodom swoich warunków, główne siły demokracji — partie komunistyczne i robotnicze dziewięciu krajów Europy — podjęły jednocześnie inicjatywę skoordynowania wszystkich sił antyimperialistycznych i niepodległościowych dla położenia tamy agresywnym planom amerykańskiego imperializmu.

Partie te reprezentują decydujące, zorganizowane siły klasy robotniczej Europy i współdziałających z nimi patriotów i demokratów. Skoordynowanie tych sił i jednolite działanie w obronie niezależności swych narodów zapewni całkowite pokrzyżowanie imperialistycznych planów ujarzmienia krajów europejskich.

Powołanie do życia — po naradzie w Polsce — Biura Informacyjnego w Belgradzie, jest wielkim krokiem naprzód w kierunku pełnego uruchomienia ogromnych sił mas ludowych przeciw wszelkim akcjom, mającym na celu podważenie suwerenności krajów Europy przede wszystkim drogą odbudowy imperialistycznych Niemiec — narzędzia i arsenału imperializmu anglo-amerykańskiego.

Naród polski jest szczególnie zainteresowany w podjętej akcji. Polska bowiem najwięcej ucierpiała na skutek monachijskiej tolerancji wobec agresji i szczególnie pragnie, aby front narodów antyimperialistycz-

(Dokończenie obok.)

nych i demokratycznych był jak najbardziej mocny i jednolity. Takie właśnie cele wytyczyła sobie narada i dla zrealizowania tych właśnie celów powołano Biuro Informacyjne. W naradzie wzięli udział przedstawiciele Polskiej Partii Robotniczej. Udział PPR w naradzie i w Biurze wiąże się z dążeniem polskiej demokracji do zabezpieczenia niepodległości, pokoju i odbudowy kraju. PPR, partia, która wyrosła jako czołowa siła klasy robotniczej i narodu w walce zbrojnej o niepodległość i która pierwsza walkę tę podjęła, partia, która doprowadziła do zjednoczenia sił klasy robotniczej, do sojuszu robotniczo-chłopskiego, do jedności narodowej — idzie znowu w pierwszym szeregu walczących o pełne warunki rozwoju Odrodzonej Polski Ludowej. Dąży ona do wzmocnienia Polski na drodze współdziałania z przyjaznymi nam narodami. Tak też oceniają to również pozostałe partie bloku demokratycznego, które zgodnie ze swym patriotyzmem i przywiązaniem do sprawy ludu — wyciągają słuszny wniosek, że należy wzmocnić międzynarodowe współdziałanie sił demokratycznych, wzmocnić jedność narodową. A więc, w momencie zagrożenia sprawy wolności widzimy nowe wzmocnienie podstaw naszej niepodległości i demokratycznego ustroju, a mianowicie: skoordynowanie wysiłków w szerszej skali, niedopuszczenie do izolowania poszczególnych narodów i sił klasy robotniczej przez reakcję, imperializm amerykański i jego wasali.

W trzydziestą rocznicę Rewolucji Październikowej możemy stwierdzić, że dzięki tej rewolucji narody pragnące wolności kroczą nieustannie naprzód, do coraz to nowych osiągnięć politycznych i gospodarczych, które są zwycięstwami pokoju.

Wielki wzrost sił demokratycznych, uzyskany dzięki Państwu Rewolucji Radzieckiej, osłabienie sił imperialistycznych w wyniku II wojny światowej i w obliczu zagrażającego kryzysu — daje narodom i całej ludzkości poczucie pewności, że plany imperializmu amerykańskiego zostaną unicestwione. Nikt już nie cofnie ludzkości w jej wielkim marszu, jaki podjęły przed trzydziestu laty narody radzieckie. Dziś po drugiej wojnie światowej towarzyszą im również kraje demokracji ludowej. Nie brak wśród nich i Polski, która dzięki wielkiemu dziełu ludów radzieckich i dzięki ich poparciu, uzyskała po długich latach niewoli i zacofania możność pełnego, niepodległego bytu i szybkiego planowego rozwoju.

Rewolucja Październikowa
a sprawa polska

Wielkie przełomy dziejowe rozgrywające się na przestrzeni ostatnich wieków rozsadzały i burzyły kolejno bastiony zacofania i konserwatyzmu budowane trwożnie na drodze postępu, przez epigonów średniowiecznej ciemnoty i absolutyzmu. Pochód ludzkości ku lepszemu jutru był znaczony krwawymi śladami powstań narodowych i rewolucji ludowych. Upłynęło jednak wiele wieków zanim walka o wolność i równość ludów zakończyła się pełnym zwycięstwem na jednym z odcinków światowego frontu idei postępu społecznego.



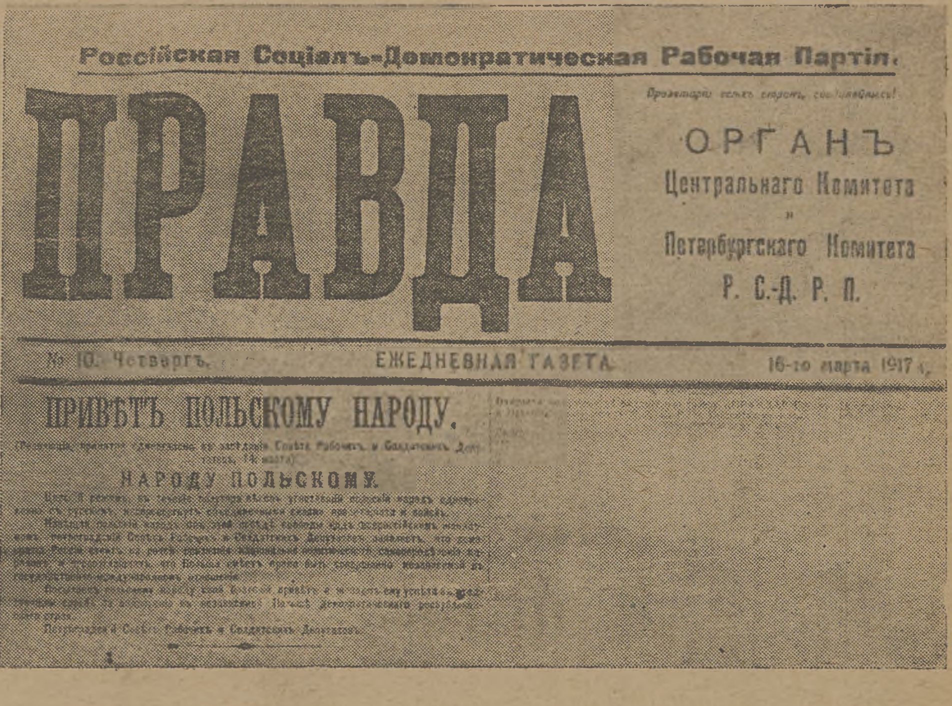
Feliks Dzierżyński w okresie Rewolucji 1905 r.

Momentem zwrotnym, wiekowych śmiertelnych zmagań ludu z ciemiężcami, był wybuch Wielkiej Rewolucji Październikowej w Rosji. Wzniecił on płomień wolności nie tylko wśród uciśnionego przez caryzm ludu rosyjskiego, ale był zarazem posiewem niepodległości narodu polskiego, gdyż walka o wyzwolenie już od lat była tym obu narodom wspólna. Droga powstań i rewolucji ludu polskiego przebiegała równolegle z drogą walki narodów Rosji i często łączyła się z nią.

Wiekowe urazy istniejące między narodem polskim a rosyjskim, wytwarzane sztucznie przez stany rządzące obu krajów, nie zdołały jednak nawet w okresach największych antagonizmów między Rosją a Polską, rozdzielić prądów wolnościowych nurtujących z równą siłą w obu narodach. W powstaniach polskich przeciwko zaborcom rosyjskim brali czynny udział liczni Rosjanie — żołnierze a nawet oficerowie carskiej armii. Sprawa niepodległości kraju, przeciwko któremu kazano im walczyć stała się ich sprawą i niejeden Rosjanin oddał swe życie w tych latach za wolność Polski, ginąc jak tysiące Polaków z rąk carskich siepaczy. Tak było podczas powstania kościuszkowskiego, listopadowego, styczniowego i w następnym okresie wzmagających się ruchów wolnościowych, kiedy to szeregi walczących z caryzmem narodów, rosyjskiego i polskiego jeszcze silniej zwarły się i zespoliły.

Dążenia rewolucjonistów rosyjskich, począwszy od Hercena i Dekabrystów a skończywszy na partii komunistycznej, w żadnym wypadku nie pominęły sprawy niepodległości państwa polskiego, lecz stawiały ją jako jeden z naczelnych punktów swego bojowego programu. Budzące się w drugiej połowie wieku XIX w Polsce dążności socjalistyczne doprowadziły do ściślejszego skoordynowania walki socjalistów rosyjskich i polskich. Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy nawiązuje współpracę z radykalnymi socjalistami rosyjskimi i już w roku 1905 wspomaga aktywnie ich walkę z caryzmem. W rewolucji 1905 roku SDKPiL przeprowadza potężną ogólnokrajową akcję przeciwko caryzmowi, organizując wielkie manifestacje i strajki powszechne. Już w tym okresie pojawiają się bojownicy sprawy

(Dokończenie na str. następnej)



Россійская Соціалъ-Демократическая Рабочая Партія.

ПРАВДА

ОРГАНЪ Центральнаго Комитета и Петербургскаго Комитета Р. С.-Д. Р. П.

№ 10. Четвергъ. ЕЖЕДНЕВНАЯ ГАЗЕТА 16-го марта 1917 г.

ПРИВѢТЪ ПОЛЬСКОМУ НАРОДУ.

НАРОДУ ПОЛЬСКОМУ.

Pierwsza strona centralnego organu partii bolszewickiej „Prawda" z dn. 16 marca 1917 r. z tekstem orędzia „Do Narodu Polskiego".

wolności obu narodów tej miary, co Dzierżyński i Marchlewski ze strony polskiej, a Lenin i Stalin z rosyjskiej.

W ciągu kilku lat poprzedzających wybuch Rewolucji Październikowej następuje dalsze uzgadnianie akcji obu postępowych części społeczeństwa rosyjskiego i polskiego, wymierzonej przeciwko wspólnemu wrogowi — caratowi. Na terenie Polski odbywają się liczne zjazdy socjalistów polskich i rosyjskich, omawiające sprawy koordynacji przygotowań do wybuchu Wielkiej Rewolucji. Włodzimierz Lenin — wielki przywódca ludu rosyjskiego przez dłuższy czas przebywa w Polsce, kryjąc się przed prześladowaniami cara. W Krakowie w roku 1913 spotykają się Lenin i Stalin, aby powziąć brzemienne w następstwa decyzje. Sprawa wolności Polski była bliska obu tym przywódcom mas ludowych Rosji.

Włodzimierz Lenin w swych licznych dziełach i pismach broni niepodległości Polski i już na długo przed Rewolucją stawia ją jako jedno z głównych haseł. W jednym z licznych artykułów z roku 1916 tak pisze Lenin: „Ci panowie (mowa o sługach cara) zawsze byli przeciw niepodległości Polski, przeciw jej prawu samookreślenia, dzisiaj są za niezależnością Polski — ale oczywiście od Niemiec, nie od Rosji, od Wilhelma ale nie od Mikołaja II“ i w końcu podkreśla, że „demokracja rosyjska zyskała na tym, że Rosja nie uciska Polski“.

Niemniejsze zainteresowanie sprawie wolności Polski okazywał w swej działalności politycznej Józef Stalin, który już w okresie swej pracy rewolucyjnej na Kaukazie przed rokiem 1905 pisał wiele o kwestii Polski w piśmie redagowanym przez siebie. W jednym z tych artykułów opublikowanych w roku 1901 czytamy „jęczą ujarzmione narody i wyznania w Rosji, wśród nich, wypierani ze swej ojcowizny i poniewierani w najświętszych swych uczuciach Polacy...“

Wybuch Rewolucji 7 października 1917 roku zastał rosyjskich i polskich bojowników socjalizmu przygotowanych do walki. Na pierwszy zew ruszyli oni do ostatecznego boju z caryzmem niosąc obu narodom wyzwolenie. Na barykadach Moskwy i Petersburga w pierwszym szeregu rewolucjonistów stają także Polacy. Masa 2 i pół miliona Polaków zamieszkujących Rosję nie pozostała obojętna w obliczu narastających wydarzeń, lecz większość swych sił rzuciła w ogień rewolucji, walcząc o wyzwolenie obu narodów.

Powstają całe Czerwone Pułki Polskie idące w bój o zwycięstwo Rewolucji Październikowej. Obok Czerwonego Pułku Warszawy stają wkrótce inne pułki ziem polskich, walcząc z oddziałami kontrrewolucji. Powstaje z nich Polska Brygada, by w końcu przekształcić się w Polską Dywizję Wolnych Strzelców, która brała udział w walkach z caryzmem na licznych frontach wojny domowej w Rosji, rozbijając wspólnie z rewolucyjnymi grupami bolszewików ostatecznie carat i gruntując zwycięstwo Wielkiej Rewolucji. Poważną rolę w walkach rewolucyjnych odegrał Feliks Dzierżyński stary bojownik socjalizmu, stojący na czele Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego w Petersburgu. On to przygotowywał i prowadził zbrojne powstanie w kilku dzielnicach ówczesnej stolicy caratu, współpracując ze sztabem Rewolucji, który stanowili Lenin i Stalin kierujący walką z Instytutu Smolnego. Dzierżyński dzięki swej nadzwyczajnej odwadze zyskał wśród bolszewików miano „Bohatera Października“, i stał się po zwycięstwie jedną z głównych osobistości Związku Rad.

Zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej było zarazem zwycięstwem sprawy polskiej. Pod czerwonymi sztandarami walczyli polscy bojownicy socjalizmu w Rosji „za naszą i waszą wolność“ a obóz rewolucji rosyjskiej nie zawiódł ich nadziei. Jednym z pierwszych aktów rządu radzieckiego był dekret mówiący o sprawach polskich. Wydany on został 20 sierpnia 1918 roku i brzmiał następująco: „Wszystkie traktaty i akty zawarte przez rząd b. imperium rosyjskiego z rządami królestwa Pruskiego i monarchii Habsbursko-Węgierskiej, dotyczące rozbiorów Polski niniejszym zostają zniesione raz na zawsze, jako sprzeczne z zasadą samookreślania narodów, z rewolucyjną świadomością prawną narodu rosyjskiego, który uznał nienaruszalne prawa narodu polskiego do niepodległości i jedności“.

Wraz z powstaniem Socjalistycznej Republiki Rad i utworzeniem Rządu Radzieckiego zmieniła się radykalnie sytuacja polityczna Polski. Od tego momentu zamiast wrogiego i chciwego na polskie ziemie imperium rosyjskiego od wschodu graniczyła z nami przyjazna Republika Rad. Jej czołowi przywódcy — Lenin i Stalin nie pominęli milczeniem sprawy niepodległości Polski także w okresie utrwalania Rewolucji w Rosji. Za ich to przyczyną Wszechrosyjski Komitet Centralny na zjeździe dnia 2 lutego 1920 roku wydaje odezwę, w której czytamy: „Robotnicy rosyjscy uznali niepodległość Polski bez zastrzeżeń i raz na zawsze i uznali ją, będąc świadomi że niepodległość Polski odpowiada interesom nie tylko waszym ale i naszym...“

Rewolucja Październikowa dokonała nie tylko radykalnego przewrotu społecznego w Rosji ale i na polu polityki zagranicznej wysunęła nowe metody, metody socjalistycznego humanizmu opierającego się na zasadzie samookreślania narodów. W ten sposób powstająca z rozbiorów Polska zyskiwała jedyną w tym ciężkim okresie realną przyjaźń ze strony swego potężnego wschodniego sąsiada. Wiekowe antagonizmy między Rosją a Polską dzięki Rewolucji Październikowej zostały raz na zawsze przełamane a na ich miejsce weszła nie tylko przyjaźń ale i chęć pomocy ze strony utrwalającego się w wojnie domowej Związku Radzieckiego.

Niestety te deklaracje przyjaźni i pomocy nie zyskały przychylnego przyjęcia w rządzie polskim który nie tylko że odrzucił je, ale i nie dopuścił do ogłoszenia przed ludem. Na próżno Rząd Radziecki ponawiał swe życzliwe kroki zmierzające do nawiązania przyjaznych stosunków z Polską. Wbrew żądaniom ludu i wbrew jego interesom, Piłsudski wraz z kliką magnatów odpowiada na radzieckie deklaracje pomocy najazdem na oswobodzone spod ucisku caryzmu wolne republiki białoruską i ukraińską. W najcięższych dniach dla Republiki Rad, gdy wszystkie jej siły rzucone były do walki z wrogą interwencją, Piłsudski posłuszny interesom grupy hrabiów i obszarników oraz międzynarodowemu kapitalizmowi, okrywając się hańbą próbuje zniweczyć owoce Rewolucji Październikowej i zgnieść wyzwolone narody Rosji. Wielkim wysiłkiem mas ludowych Rosji próba ta jak i wiele innych została odparta.

Jednak Związek Radziecki okazał rzadko spotykaną w polityce zagranicznej wielkoduszność i za czarną niewdzięczność rządu polskiego nie odpłacił równą monetą, lecz nadal, aż do okresu ostatniej wojny światowej wyrażał niejednokrotnie gotowość nawiązania przyjaznych stosunków i okazania Polsce pomocy. Takie postępowanie Związku Radzieckiego wynikało z rozróżnienia przez rząd radziecki intencji reakcyjnego rządu polskiego od woli ludu polskiego, który był nie tylko okłamywany ale i kneblowany przez klikę sanacyjną sprawującą władzę w Polsce.

Nawet w okresie narastania groźby utraty niepodległości ze strony faszystowskich Niemiec, rząd Polski odrzucił radzieckie propozycje pomocy militarnej zagrożonej Polsce. Po raz wtóry przyjazna pomoc okazana przez Związek Radziecki została zdradziecko zniweczona przez Andersa, który rozbił swą ucieczką z Rosji współpracę ze Związkiem Radzieckim rozpoczętą przez gen. Sikorskiego.

Związek Radziecki nie zmienił jednak swego przyjaznego stosunku do Polski. Na jego terytorium powstaje Armia Polska, która wespół z Armią Czerwoną wywalcza niepodległość Polsce Odrodzonej.

Krew czerwonoarmisty poległego za niepodległości Polski stała się cementem łączącym nierozerwalnie bratnie słowiańskie narody ZSRR i Polski. Odrodzona Polska wyciągnęła przyjazną dłoń do swego wschodniego sąsiada, który na przestrzeni 30 lat swego istnienia dał liczne dowody życzliwości i pomocy dla Polski.

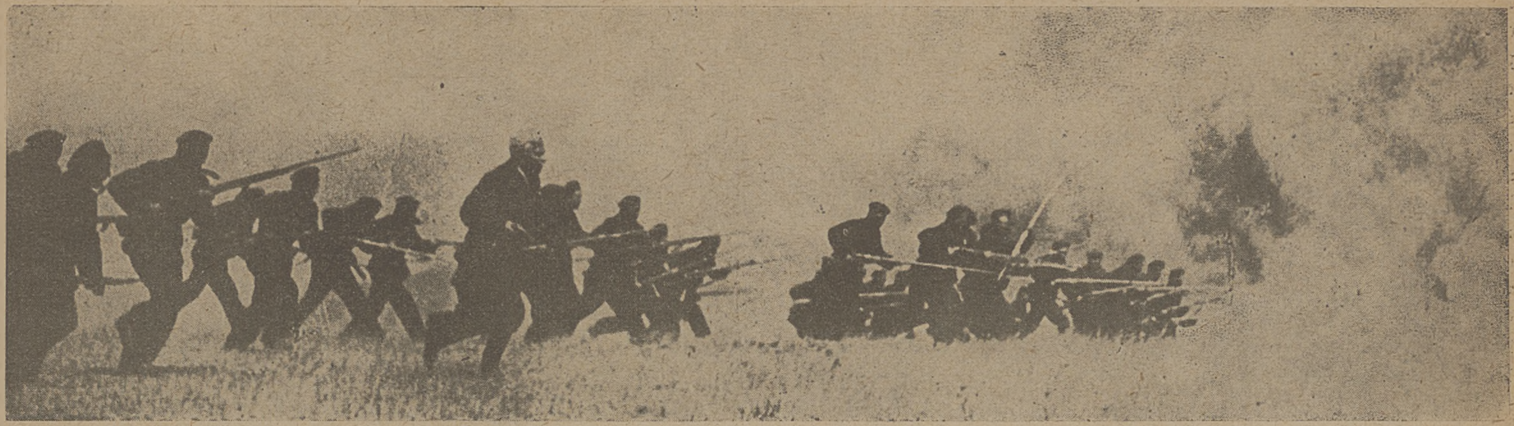
Sojusz przyjaźni między ZSRR a Polską nie opiera się jedynie na uczuciach lecz miarą jego jest trzeźwa i rozumna wypowiedź Józefa Stalina, który do przedstawicieli Rządu Polskiego w czerwcu 1945 r. powiedział: „Nie żądamy abyście nam wierzyli na słowo. Nie możecie nikomu wierzyć na słowo. Sądźcie i ustosunkowujcie się do nas według czynów naszych na zasadzie stosunku, jaki będziemy mieli do narodu polskiego“.

[illegible]. W.



Wojska carskie krwawo tłumiły demonstracje robotników.

FLOTA BAŁTYCKA w Rewolucji Październikowej



Po upadku korniłowszczyzny, Rosja przeżywała ponownie krótki okres wzrostu wpływów burżuazji na Rząd Tymczasowy, szczególnie zaś na Kiereńskiego, a także na blisko niego stojącą grupę esero — mienszewików. Szerokie masy Ludu Rosyjskiego mimo to szybko wyzbyły się iluzji co do wartości polityki popierania wojny imperialistycznej, tak szeroko lansowanej przez ugodowców pod fałszywym hasłem „obrony Ojczyzny" i opowiedziały się zdecydowanie po stronie partii bolszewickiej. Pociągnęło to za sobą szybką bolszewizację mas marynarskich i żołnierskich do tego stopnia, że już we wrześniu marynarze Floty Bałtyckiej uważani byli za „jądro Rewolucji", jak pisał o nich Lenin.

Dnia 25 września 1917 roku otwarto w Helsinkach II Zjazd przedstawicieli Floty, zwołany przez Centralny Komitet Bolszewicki Floty Bałtyckiej. Celem Zjazdu, na który przybyli licznie przedstawiciele 60-tysięcznej rzeszy marynarskiej, było powzięcie odpowiednich uchwał w związku ze zbliżającym się II Wszechrosyjskim Zjazdem Rad, omówienie sytuacji wojennej na Bałtyku oraz wysłanie odpowiednich rezolucji do wszystkich oddziałów Floty na Morzu Czarnym, Kaspijskim, Lodowatym i na Dalekim Wschodzie, wzywających do opowiedzenia się za II Zjazdem Rad.

Sytuacja na Bałtyku była już podówczas poważnie naprężona. Niemcy przygotowywali się do zaatakowania wysp Moonsund i opanowania przez to wejścia do Zatoki Ryskiej i Fińskiej. Sztab niemiecki opracował plan natarcia, znany pod kryptonimem „Albion", i zgromadziwszy siły lądowe i morskie, rozpoczął atak. Brały w nim udział następujące jednostki floty niemieckiej: dwie eskadry liniowców z nowoczesnym pancernikiem „Moltke" na czele, eskadra krążowników, ponad 50 niszczycieli, 6 podwodnych stawiaczy min, flotylle trałowców i wiele mniejszych jednostek pomocniczych, łącznie ponad 300 różnych okrętów.

Flota Bałtycka mogła przeciwstawić zaledwie dwa stare liniowce „Sława" i „Graždanin", krążowniki „Bajan", „Diana" i „Admirał Makarow", kilka kanonierek, eskadrę niszczycieli, zespół minowców i cały szereg mniejszych jednostek, razem 116 okrętów różnego typu. Poza tym archipelagu Moonsund broniło 79 dział różnych kalibrów, cztery pułki piechoty, kilka batalionów straży granicznej, marynarzy i piechoty morskiej.

Rozgorzały zacięte walki nie tylko na morzu, ale i na lądzie. Oddziały rosyjskie walczyły z wielkim poświęceniem, marynarze bili się do ostatniego pocisku, do ostatniego tchu. Wtedy to okazało się, że najwyżsi oficerowie Floty opuścili stanowiska i bądź pochowali się, bądź też porozumieli się z Niemcami i uciekli. Do grupy tej należeli między innymi: kontradmirał Rozwozow, Dowódca Floty Zatoki Ryskiej wiceadmirał Bachirew, Dowódca Obrony Moonsundu admirał Swiesznikow i inni. Korzystając ze sposobności oczernienia Floty, Kiereński powiadomił Rząd o ucieczce marynarzy. Wystąpienie to napiętnował Lenin w swym „Piśmie do towarzyszy", w którym napisał: „Bohaterscy marynarze bronią Ojczyzny przed najazdem wroga, lecz to nie przeszkodziło dwom słynnym admirałom ukryć się przed poddaniem wyspy Ezel"...

Postawę marynarzy charakteryzuje najlepiej przebieg bitew morskich, jakie w tym czasie stoczył niszczyciel „Grom", walczący do ostatniego pocisku, czy też krążowniki „Sława" i „Graždanin" toczące zacięty bój z niemieckimi pancernikami. Mimo bohaterstwa i samozaparcia się marynarki, mimo dzielności piechoty Moonsundu nie udało się utrzymać. Napór niemiecki był tak wielki, że 6 października oddziały rosyjskie opuściły archipelag, wycofując się częściowo do Lapwik, częściowo zaś do Rygi.

Do Kronsztadtu i Petersburga Niemcy jednak nie doszli, nawet mimo oddania im Rygi przez wycofanie na rozkaz Korniłowa 3 Korpusu Kawalerii. Flota okrzepła i poczęła coraz aktywniej występować na froncie walki z wewnętrznym wrogiem. Cytadela rewolucyjnej Floty — Kronsztadt szybko przerodziła się w bazę rewolucji a marynarze stali się jej jądrem. Gdy zagrzmiał historyczny strzał „Aurory", marynarze pierwsi stanęli na barykadach, pierwsi ruszyli do ataku, porywając swym przykładem całe masy. Granatowy mundur marynarza był po wszystkie dni rewolucji drogowskazem dla walczącego o swe słuszne prawa ludu.

Generalissimus Stalin tak pisał o marynarzach i o flocie w dniu 8 lipca 1919 roku:

„Trudno jest mi nie wspomnieć o udziale w Rewolucji tej Floty, którą powszechnie uważano za doszczętnie zniszczoną, a która mimo wszystko odradza się, co przyznają nie tylko przyjaciele, lecz i przeciwnicy... bo ogromna większość to ludzie, którzy wyżej cenią cześć i dobre imię Rosji, niż angielskie złoto.

Na jeszcze większą uwagę zasługuje fakt, że marynarze bałtyccy znów znaleźli siebie, rozbudziwszy w swych wysiłkach najpiękniejsze tradycje rewolucyjnej floty rosyjskiej. Bez tych osiągnięć nie obroniono by Petersburga przed grożącym mu od strony morza niebezpieczeństwem.

Typowym przykładem odrodzenia tej floty jest bój, stoczony w czerwcu przez nasze dwa minowce z czterema minowcami i trzema okrętami podwodnymi przeciwnika, z którego nasz zespół, dzięki samozaparciu marynarzy i umiejętnościom dowództwa wyszedł zwycięsko, niszcząc niemiecki okręt podwodny.—"



BRATERSTWO BRONI

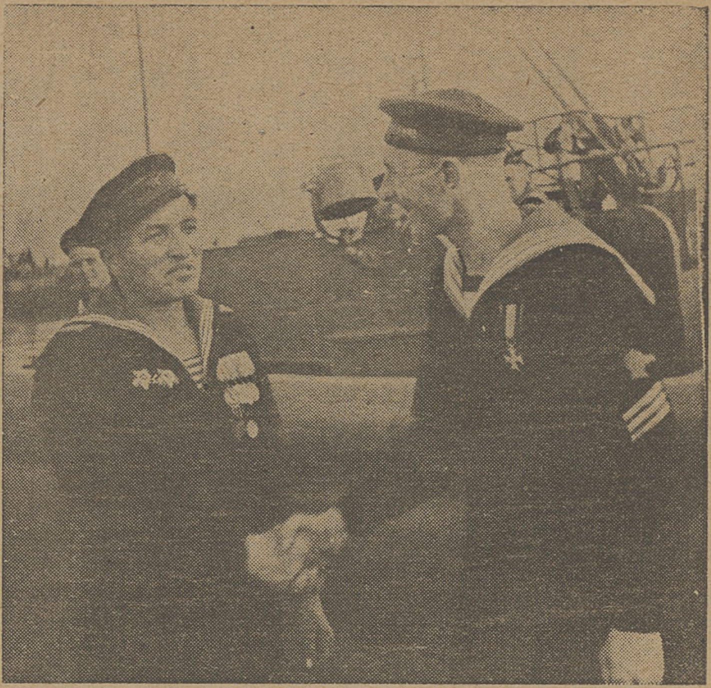
... Zaczęło się na rosyjskich równinach nad Oką, kiedy do obozów polskich przybyli najpierw radzieccy instruktorzy do szkolenia młodego, niedoświadczonego, lecz pełnego chęci walki, żołnierza, a w ślad za nimi podążyły auta z bronią, amunicją, żywnością i umundurowaniem, kolumny czołgów i dział samochodowych, ciężkiej broni maszynowej, artylerii wszystkich kalibrów, oraz samoloty do szkolenia przyszłych myśliwców i szturmowców.

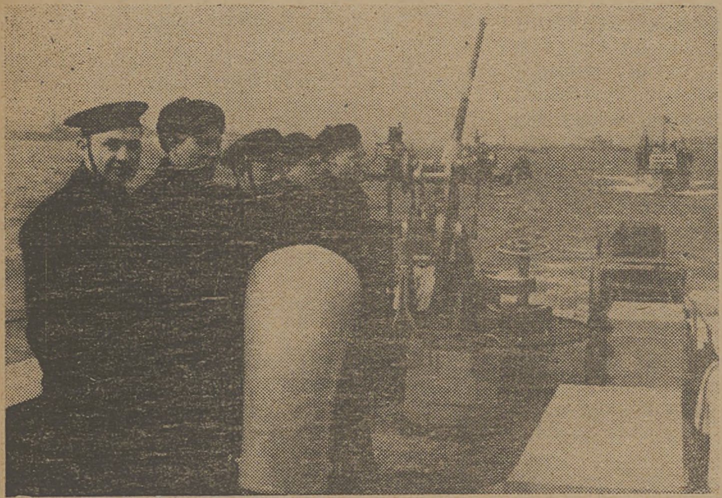
Długie miesiące na dalekiej gościnnej ziemi rozbrzmiewały polskie piosenki, a żołnierz uczył się. Pilno mu było na pole walki. Kiedy jednak znalazł wolną chwilę, chętnie szedł do wieśniaczej chaty, by pomóc w pracy, poradzić, pogwarzyć, zaśpiewać. Nierzadko polski saper, idący na front, budował białoruskiemu chłopu dom czy zagrodę, zniszczoną w czasie wojny, zaskarbiając sobie dozgonną wdzięczność tych ludzi.

Rozwijała się i zacieśniała przyjaźń coraz bardziej poprzez szturm z nad Miereji pod Lenino, poprzez Warszawę, Odrę i Nysę, poprzez szturm Berlina.

Cementowała je wspólnie przelana krew na polach tylu bitew, wzmacniały je szeregi skromnych, żołnierskich mogił, w których spoczywali obok siebie radzieccy i polscy żołnierze, łączyła je dola i niedola frontowa, wspólna nienawiść do wroga.

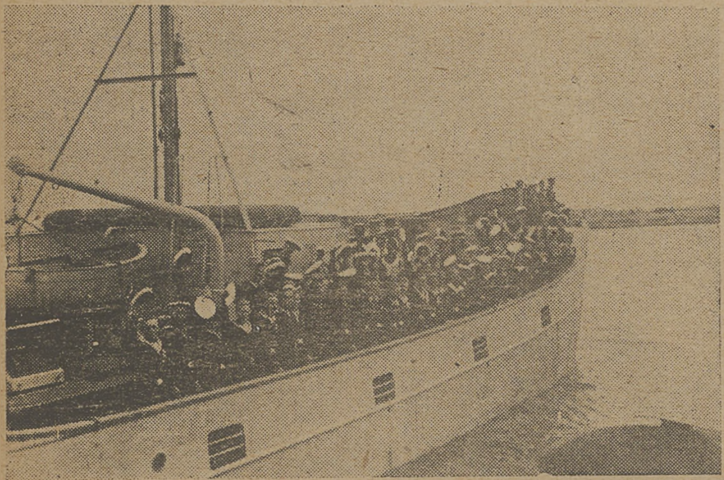
Przyszła wiosna 1945 roku. Pierwsza Armia szturmowała wtedy Kołobrzeg, a pamiętnym z 1939 roku szlakiem parł w kierunku Gdyni i Gdańska Korpus Pancerny imienia Bohaterów Westerplatte, walczący u boku jednej z pancernych armii radzieckich. Żołnierz nasz wspólnie z radzieckim czołgistą oswobadzał Wybrzeże, by w pamiętne dni marcowe zawiesić biało czerwony sztandar na ratuszu odzyskanego Gdańska.





... Zahartowani w bojach marynarze radzieccy z ufnością przekazali nam swoje okręty, wierząc że będziemy o nic dbali tak jak i oni...

Na zdjęciu: radziecka załoga na chwilę przed przekazaniem okrętu polskiej Marynarce Wojennej.



Załoga i instruktorzy Radzieckiej Marynarki przebywali na pokładzie przekazanych nam jednostek do czasu póki polski marynarz nie zapoznał się z ich obsługą.

Na zdjęciu: marynarze radzieccy opuszczają polskie wody, udając się do ojczystych brzegów.

Wsiąkała krew radzieckiego żołnierza w nadodrzańskie równiny koło Szczecina, na wyspie Uznam i Wolin, wracając Polsce i te prastare ziemie Chrobrych. Żołnierz radziecki bił się — za naszą i waszą wolność...

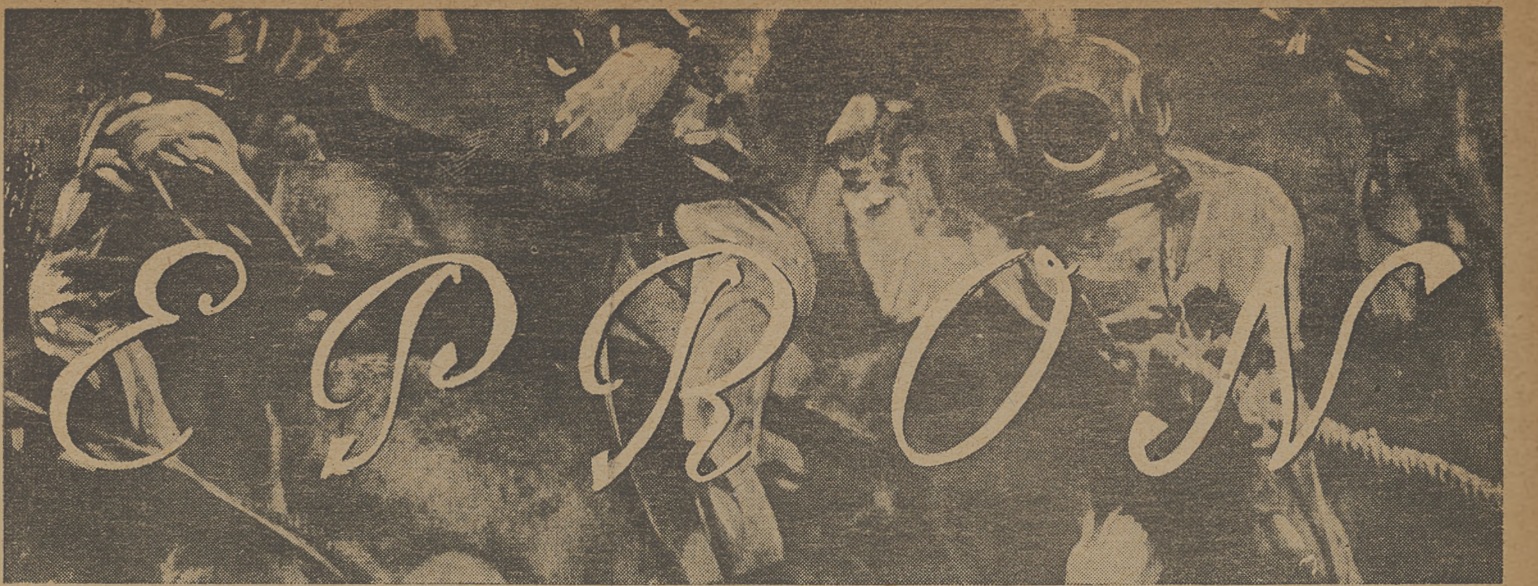
Nie pozostał w tyle i radziecki marynarz. Od pierwszych chwil po zakończeniu wojny niósł pomoc Polsce swą codzienną twardą pracą na morzu, przez długie miesiące oczyszczając porty i wody przybrzeżne z pozostawionych min. Marynarz radziecki narażał swe życie, aby polski rybak mógł rozpocząć normalną pracę, by ruszyły polskie porty. Odradzające się państwo potrzebowało jak najszybszego uruchomienia tego naszego szerokiego okna na świat. Toteż dzień po dniu krążyły po zatoce Gdańskiej, po Szczecińskim Zalewie, w naszych portach radzieckie trałowce.

Wybrzeże zaczęło normalne życie, rozwijała się młoda polska Marynarka Wojenna. Rozwijała się... na lądzie, bo brakło okrętów. Wtedy radziecki marynarz, wykonując postanowienie Rady Najwyższej, przekazał nam okręty, które nade wszystko ukochał, z którymi przeżył w ostatniej wojnie dobre i złe chwile. Ukochał te okręty ponad dom, rodzinę, własne szczęście.

Ci, zahartowani w walkach ludzie po przekazaniu jednostek pozostali jeszcze przez długie dnie na ich pokładzie, ucząc i zapoznając polskiego marynarza ze służbą na nich. Nie było części urządzeń, maszyn, czy uzbrojenia, których by wspólnie nie obsługiwali. Marynarze radzieccy wiedzieli, że od tej nauki zależy życie okrętów.

Oddawali je w nasze ręce z ufnością i wiarą, że będziemy o nie dbali tak, jak oni dbali. Dlatego też ci wszyscy. którzy widzieli moment opuszczenia bandery bohaterskiej Marynarki Wojennej Radzieckiej i podniesienie bandery z Orłem Białym, zauważyli spokój na twarzach schodzących z pokładu marynarzy radzieckich. Wiedzieli oni, że polski marynarz nie zawiedzie.

Dostaliśmy okręty, na których mogliśmy doprowadzić wspólnie z marynarzami radzieckimi całe nasze Wybrzeże do stanu używalności. Stanęliśmy do tej pracy jak równi z równymi. Możemy zapewnić, że piękne tradycje naszej Marynarki przeniesiemy na przekazane nam okręty, by pełnić dalej służbę na polskim i na słowiańskim Bałtyku.



Marynarka Radziecka pod wieloma względami wyprzedziła szereg flot świata, posiadających znacznie starsze tradycje. Zwłaszcza na polu postępu technicznego flota ZSRR osiągnęła poważne rezultaty, między innymi wypracowana została nowa metoda podnoszenia zatopionych o k r ę t ó w. Stworzone zostały ośrodki przeszkolenia, dla marynarzy - nurków wchodzących w skład drużyn „EPRONU“ (Ekspedycja Podwodnych Rabot 0sobiennogo Naznaczenia) — t. zn. Ekspedycja Podwodnych Robót Specjalnego Przeznaczenia. Drużyny te pod dowództwem wyszkolonych oficerów już przed wojną oddały wiele przysług marynarce handlowej i wojennej, wydobywając w szybkim tempie zatopione jeszcze podczas pierwszej wojny światowej statki i uszkodzone w awariach podczas pokoju.

W okresie ostatniej wojny system „EPRON“ został jeszcze bardziej udoskonalony i niejednokrotnie odegrał decydującą rolę w poszczególnych fazach walki z Niemcami na morzach: Bałtyckim, Białym i Czarnym. W zasadniczym zarysie system ten polega na zastosowaniu wielkich pontonów przy podnoszeniu z dna morskiego zatopionego okrętu.

Po stwierdzeniu miejsca zatopienia okrętu i przeprowadzeniu próbnych zanurzeń fachowców, którzy określają bliżej sposób podniesienia najdogodniejszy dla danego wypadku, na dno morza opuszczają się drużyny nurków „EPRONU“ celem dokonania prac wstępnych. Następnie zależnie od wielkości zatopionego okrętu zatapia się ponad nim kilka lub kilkanaście potężnych pontonów napełnionych wodą. Po opuszczeniu pontonów na żądaną głębokość nurkowie łączą je stalowymi linami z zatopionym okrętem. Teraz do pracy przystępują pompy elektryczne, które stopniowo wypompowują z pontonów wodę. W miarę tego jak z pontonów ubywa woda, podnoszą się one na zasadzie praw fizycznych do góry, dźwigając z dna przywiązany do siebie okręt. Pompy pracują do chwili ukazania się zatopionego wraku na powierzchni morza, poczem zostaje on holownikami zaciągnięty do stoczni lub też rozpoczyna się na miejscu jego uszczelnianie.

Często też nurkowie-epronowcy muszą po kilkanaście godzin pracować ciężko na dnie morza, nieraz w zupełnych ciemnościach przy świetle reflektorów. Pracy nie przerywa się także podczas nocy.

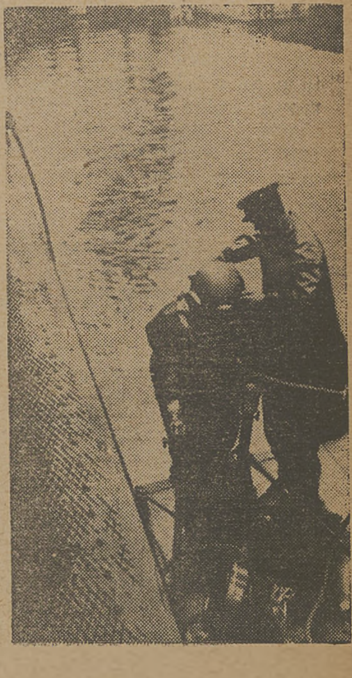
W okresie poprzedzającym ostatnia wojne oddziały „EPRONOWCÓW“ podniosły z dna morskiego szereg statków, z wydobycia których już zrezygnowano. Między innymi został przez nich wydobyty silny lodołamacz „Sadko“. Został on zatopiony w roku 1916 na Oceanie Lodowatym i przeleżał 17 lat na dnie morza. W 1933 roku został podniesiony właśnie systemem „EPRON“, który w tym okresie znajdował się dopiero w stadium krystalizacji.

W skład Ekspedycji wchodzą nie tylko drużyny nurków, ale także liczni inżynierowie i specjaliści posiadający duże doświadczenie w pracy przy wydobywaniu statków. Prace przy jednym wraku trwają niejednokrotnie po kilka tygodni, lub miesięcy, a nieraz nawet dłużej i jeśli to ma miejsce na przykład na Oceanie Lodowatym, jak w wypadku lodołamacza „Sadko“ to żywność dostarczana jest dla Ekspedycji hydroplanami.

Po wojnie „EPRONOWCY“ radzieccy oddali swe bogate doświadczenie na usługi zaprzyjaźnionych państw. Drużyny „EPRON-u“ przybyły w pierwszych dniach po wojnie, a nawet jeszcze w czasie jej trwania do portów polskich, by pomóc w oczyszczeniu ich wejść i basenów od zatopionych przez Niemców statków i okrętów. Dzięki usilnej pracy „EPRONOWCÓW“ porty polskie mogły w krótkim czasie przystąpić do pracy, umożliwiając dalszy rozwój polskiej żegludze morskiej.

Dziesiątki zatopionych wraków wydobyli radzieccy nurkowie u polskich wybrzeży, część poszła na złom, a część została przyholowana do polskich stoczni, gdzie poddano je remontowi. W ten sposób polska flota handlowa uzyskała szereg jednostek morskich, a zwłaszcza wiele holowników. Nurkowie z „EPRONU“ dokonali nielada wyczynu, wydobywając mocno podziurawiony i zatopiony w porcie szczecińskim ogromny dok o długości 139 i szerokości 22 metrów. Przez kilka lat leżał on na dnie Odry tuż obok huty żelaznej Stołczyn. Po kilku miesiącach pracy udało się nurkom radzieckim, załatać dziury w ścianach wielkiego doku i podnieść go na powierzchnię. Dalsza jego naprawa będzie już o wiele łatwiejsza.

Pomoc radzieckich nurków udzielona żegludze polskiej jest tym bardziej godna podkreślenia, że okazana została bezinteresownie. Gdy dziś widzimy wpływające do naszych portów obce statki, nie uprzytamniamy sobie ile trudu włożyli marynarze z „EPRON-u“ w odblokowanie tych portów. Niejeden holownik, czy też statek pływający dziś pod polską banderę został wydobyty właśnie przez tych cichych pracowników głębin morskich.



„Aurora" - Jutrzenka Rewolucji

Październikowy ranek okrywał rozłożone nad zatoką miasto gęstym, miękkim welonem mgły. Promienie wstającego słońca niezdecydowanie próbowały przedrzeć się przez leżącą nad brzegami Newy mleczną zasłonę i tylko z rzadka przebłyskiwały gdzieś w górze, odbijając się czerwonym blaskiem od złotej igły gmachy Admiralicji. Stolica carskiej Rosji — Piotrogród — spała jeszcze w niemej ciszy.

... A świt zbliżał się wolno. jakby ociągając się z odsłonięciem skrytej w mrokach nocy i mgły jakiejś tajemnicy... Wraz z pierwszymi promiennymi strugami brzasku nadpłynęła gdzieś od strony Kronsztadtu na leniwe wody Newy — „Aurora" — jutrzenka...

... Trzy czarne kominy krążownika, noszącego tak liryczne i prorocze zarazem imię, przebijały się przez mgłę, zbliżając się do rozwieszonego nad rzeką Mikołajewskiego Mostu. Jeszcze kilka obrotów śruby i najeżony basztami dział okręt stanął tuż przed zawieszonym jakby we mgle czarnym garbie mostu. Wrażenie to potęgowała jeszcze bardziej biała wyrwa widniejąca na środku rozpiętego ponad Newą mostowego łuku.

Rozkaz brzmiał: „Połączyć obie części mostu!".

Na pokładzie „Aurory" trwają ostatnie przygotowania. Marynarze z długimi karabinami w rękach gorączkowo przemierzają pokład, zajmując stanowiska na bojowych wachtach. Stalowe paszcze dział kierowane ręką artylerzystów przesuwają się wolno w ślad za strumieniem światła rzuconego poprzez mgłę okrętowym reflektorem.

Gdzieś na końcu reflektorowej strugi zamajaczyła ciemna widmowa sylweta rozpartego na wzgórzu gmachu... Zimowy Pałac. Wyloty luf zamarły w niemej groźbie, mierząc na wprost. Milczały, ale oczy marynarzy wpatrzone z napięciem w przezierniki celowników miotały już błyskawice na carską siedzibę!

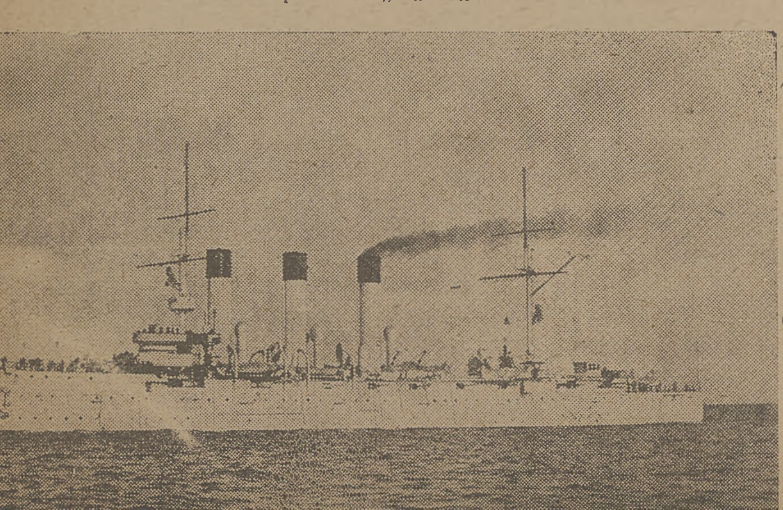
Na otwarcie ognia było jeszcze za wcześnie. Trzeba się zająć mostem.

Był to most rozsuwany, zdolny do przepuszczania przez Newę pełnomorskich statków. Właśnie teraz w oczekiwaniu na atak rewolucjonistów Kiereński kazał rozsunąć go aby zagrodzić drogę do swych pozycji w centrze miasta. Na straży rozsuniętych przęseł mostowych, Kiereński postawił oddziały kadetów i junkrów, które jednak na sam widok zbliżającej się „Aurory" uciekły, uszkadzając elektryczne urządzenia rozsuwające most. Krążownik już od dawna był znany nie tylko w Piotrogrodzie, ale i w całej Rosji jako okręt rewolucji. Załoga jego jednak dopiero od kilku dni pozbyła się całkowicie carskich oficerów i stworzyła własny komitet rewolucyjny, dowodzący „Aurorą".

Grupa okrętowych elektryków uzbrojonych w karabiny przystąpiła z miejsca do akcji, płynąc na szalupie do przyczółka mostu. Jeszcze kilka chwil upłynęło nim naprawiono elektryczne urządzenia i biała wyrwa znikła, a na jej miejsce wsunęło się czarne przęsło. W jednej chwili wdarły się na most czekające na ten moment oddziały czerwonych gwardzistów ze stoczni wojennych i fińskiego oraz 160 pułku piechoty, by wespół z marynarzami Floty Bałtyckiej runąć z wyspy Wasilewskiej przez Newę na centrum miasta i zgnieść pozycje oddziałów kontrrewolucji.

Marynarze „Aurory" zamierzali przyłączyć się do fali nacierających gwardzistów, ale dowodzący krążownikiem z ramienia Komitetu, Biełyszew, powstrzymał ich ostrym rozkazem nieopuszczania swych placówek. Jeden tylko z marynarzy został wysłany do Instytutu Smolnego, gdzie mieścił się sztab Rewolucji z Leninem i Stalinem na czele, aby donieść że działa „Aurory" wymierzone są na Pałac Zimowy.

Krążownik „Aurora"



W pałacu tym wśród labiryntów pokoi i korytarzy kryli się ministrowie Rządu Tymczasowego kierujący akcją kontrrewolucyjną w Piotrogrodzie. Pałac Zimowy stał się Bastylią dla uciemiężonego Ludu Rosyjskiego i musiał być zdobyty. Zadanie to przypadło w udziale marynarzom, którzy już od lat stanowili awangardę Rewolucji.

Akcja rozwijała się wolno. według dyrektyw z Instytutu Smolnego.

Świt stawał się coraz jaśniejszy. Mgły podnosiły się do góry, odsłaniając stopniowo — nabrzeże angielskie, senackie, uniwersyteckie, aż odkryły nieomal całe miasto. Na pokładzie „Aurory" dzwon wybijał właśnie cztery szklanki, gdy wachtowy z pomostu zameldował dowódcy o pojawieniu się od strony Kronsztadtu nierozpoznanych okrętów wojennych zbliżających się do ujścia Newy.

Biełyszew schwycił lornetkę. Przycisnął mocno do oczu i po chwili jego ostre rysy twarzy rozpogodziły się.

— „To nasi" wyrzekł z radością w stronę stojących na pomoście towarzyszów — „z Kronsztadtu idą nam na pomoc niszczyciele i stawiacze min. Razem pięć jednostek. — To dobrze"...

Rzeczywiście już po pół godzinie niszczyciele: „Prozorliwyj", „Procznyj", „Rjannyj" i stawiacze min: „Choper" i „Amur" znalazły się przy „Aurorze" i stanęły obok mostu Mikołajewskiego u angielskiego nabrzeża. Przerzucono natychmiast trapy i potoczyła się po nich na ląd lawa oddziałów desantowych. Celem desantu był Pałac Zimowy. Około 10 tysięcy żołnierzy i marynarzy oblegało teraz to siedlisko kontrrewolucji. Rząd Tymczasowy nie chce się jednak poddać.

Komitet rewolucyjny na „Aurorze" otrzymuje ze Smolnego rozkaz z wykazem sygnałów: dwie białe rakiety — prowadzone są rozmowy z Rządem Tymczasowym; jedna biała — Kiereński poddał się i... jedna czerwona — działa „Aurory" powinny natychmiast przemówić!

Marynarze krążownika, który został wyznaczony okrętem dowódcy zespołu, czekali tylko na ten trzeci sygnał, pragnąc pociskami dział rozbić gniazdo reakcji.

Czas ciągnie się jednak powoli naprzód, a żadnych sygnałów nie ma. Marynarze — rewolucjoniści chodzą jakoś dziwnie podnieceni po pokładzie swego okrętu, spoglądając co chwila w stronę Smolnego. Cisza. Z miasta dochodzą odgłosy wystrzałów karabinowych.

Pod osłoną zmroku przybywa na pokład „Aurory" łącznik z Instytutu Smolnego. W mgnieniu oka gromadzą się wkoło niego marynarze załogi.

„Ja do komisarza Biełyszewa" — mówi przybyły. Nadchodzi dowódca. „Komisarzu Biełyszewie ja z oddziałów Babina, wysłany przez Wojenno - Rewolucyjny Komitet do was żeby oznajmić że o godzinie dziewiątej Kiereński powinien się poddać. Takie są warunki naszego ultimatum. Jeśli nie zrobi tego wtedy równo o godzinie 9 z twierdzy Piotropawłowskiej wystrzelą zielone rakiety i zapalą czerwone światło. Na ten sygnał „Aurora" odda strzał... ale ślepym pociskiem. Niech wszyscy usłyszą. Wystrzał ten będzie sygnałem do ostatecznego szturmu naszych oddziałów na „Pałac Zimowy".

Marynarze z napięciem wchłaniali każde słowo łącznika i dopiero ostatnie jego słowa przyniosły odprężenie, byli jednak trochę rozczarowani, że to nie bojowym, a ślepym pociskiem uderzą w Zimowy,

Biełyszew wysłuchał uważnie meldunku łącznika i spojrzał na zegarek. Była za dwadzieścia dziewiąta. Krótki uścisk ręki i komisarz skierował się na pomost.

Marynarze tymczasem otoczyli łącznika ciasnym kręgiem, domagając się, by poinformował ich o nowych wydarzeniach w mieście.

—„Po zdobyciu Portu Wojennego przez nasze oddziały — zaczął opowiadać gwardzista — uderzyliśmy na Admiralicję wyrzucając jednocześnie junkrów z Dworca Marińskiego. Cała ta akcja trwała tylko 6 godzin. W międzyczasie rozbito sztab piotrogradzkiego okręgu wojennego i zaciśnięto pierścień wokół Pałacu Zimowego".

„W Parku Aleksandryjskim — ciągnął dalej łącznik — stoją teraz marynarze ze szkolnych oddziałów minowych, z kadr floty bałtyckiej, dywizjon pancerny z karabinami maszynowymi i Keksholmski Pułk Piechoty. Na ulicy Morskiej i pod Głównym Sztabem zajęli pozycję: drugi dywizjon pancerny, bateria dział i robotnicy wraz z marynarzami z różnych jednostek; na moście Policejskim znajdują się oddziały piechoty i robotników z Batiłowskich Zakładów, przy moście Pałacowym



stoją żołnierze pułku fińskiego i statek szkolny „Ocean"; przed gmachem Admiralicji frontem na Pałac Zimowy ustawione są szturmowe grupy marynarzy z Kronsztadtu, zaś u nabrzeża Piotra Wielkiego marynarze ze statku szkolnego „Narodowiec"... Mówiący przerwał na chwilę jakby zamierzał skończyć, lecz, natrafiwszy na zaciekawione i rozpalone oczy marynarzy mówił dalej:

— „Na Newskim Prospekcie ustawiono baterie dział na gąsienicach, a na placu Isaakowskim i nabrzeżu Admiralicji walczą marynarze z desantu wysadzonego przez niszczyciele i stawiacze min, oraz oddział od was z „Aurory" i robotnicy z Zakładów Bałtyckich, posuwając się w kierunku na Pałac Zimowy. Wszyscy tak jak i wy, czekają teraz tylko na sygnał do generalnego i ostatecznego szturmu, by zatknąć czerwony sztandar nad stolicą i obwieścić zwycięstwo Rewolucji" — zakończył krótkie, treściwe opowiadanie wysłannik Centralnego Komitetu.

• • •

... Na pomoście dowódcy tkwił nieruchomo Biełyszew, nie spuszczając oka z posuwających się wolno... tak strasznie wolno wskazówek na fosforyzującej tarczy swego zegarka. Stojący obok niego wachtowy co chwila spoglądał niespokojnie w kierunku niknącej w mroku Piotropawłowskiej twierdzy, skąd miał być dany sygnał...

... a w dole na pokładzie krążownika na ten sam moment czekała z rosnącym napięciem cała załoga „Aurory". Marynarze - rewolucjoniści stali grupkami koło armat wieżowych, zachowując tak wielką ciszę, że zdawało się, iż słychać było bicie ich tętniących serc. Cisza stawała się udręką, lecz nikt nie śmiał jej przerwać. Zdawali sobie doskonale sprawę, że zbliża się moment wielki, największej wagi, nie tylko dla nich ale dla całej Rosji... dla całego świata. Wiedzieli, że na ich salwę czeka Lenin i Stalin, czeka zrewoltowany lud Piotrogradu i Rosji.

Ładowniczy już dawno wsunął pocisk do żelaznej paszczy 6 calowego działa wymierzonego na Zimowy. Działonowy z zegarkiem w ręku odliczał wolno minuty...

... Wszyscy czekali...

Nagle ciemniejący coraz bardziej firmament nieba przerwała niczym błyskawica, rozpryskująca się kaskadą zielonych iskier rakieta — nie mogli sobie uprzytomnić że to już! Jakiś dziwny prąd przeszedł przez ich ciała rozładowując napięcie czekania...

W ślad za rakietą pojawiło się na murze twierdzy Piotropawłowskiej umówione czerwone światło...

Gdzieś od Soboru doleciał odgłos wieżowego zegara bijącego godzinę dziewiątą...

... ale stary bosman trzymający wachtę pierwszy raz w życiu zapomniał o swym świętym obowiązku, nie mógł przełamać dziwnego wzruszenia które odebrało mu władzę nad członkami... Nie sięgnął ręką do dzwonu, by podać komendę — „Ogień!"

„Rżnij!" — krzyknął na cały głos Biełyszew.

Ostry rozkaz przetoczył się jak grom z pomostu po pokładzie do obsługi działa. Potężny huk 6 calowego działa wstrząsnął powietrzem przecinając niemą ciszę tego wielkiego, niezwykłego wieczoru.

Urrrrrrra! urrrrraaa! — Niczym echo rozległ się w ciemnej dali rosnący na sile bojowy okrzyk. Oddziały Rewolucji runęły do szturmu na Zimowy. W świetle okrętowego reflektora widać było bielejącą fasadę Pałacu błyskającą wystrzałami. Tysiące marynarzy, żołnierzy i robotników biegło do ataku na siedlisko i ostatnią placówkę kontrrewolucji.

Marynarze z „Aurory" przewieszeni przez reling burty obserwowali ledwie dostrzegalny wśród zapadających ciemności niezwykły, podniecający widok szturmu Zimowego Pałacu.

Komenda Biełyszewa: — „Załadować ostre pociski!" — oderwała na chwilę marynarzy od burt. Nie zaistniała jednak potrzeba strzelania na ostro...

„A żal..." — wzdychał działonowy trzymający w pogotowiu rękę nad głową, gotową do dania znaku — „Ognia!" —

W strudze reflektorowego światła ukazała się nagle blisko na nabrzeżu jakaś ciemna postać wymachująca trzymanym w ręku karabinem z połyskującą stalą bagnetu.

„Hej, tam na „Aurorze"! — krzyczy co siły w płucach w stronę krążownika — „Więcej nie strzelać. Już zbyteczne. Nasi w Pałacu Zimowym!"

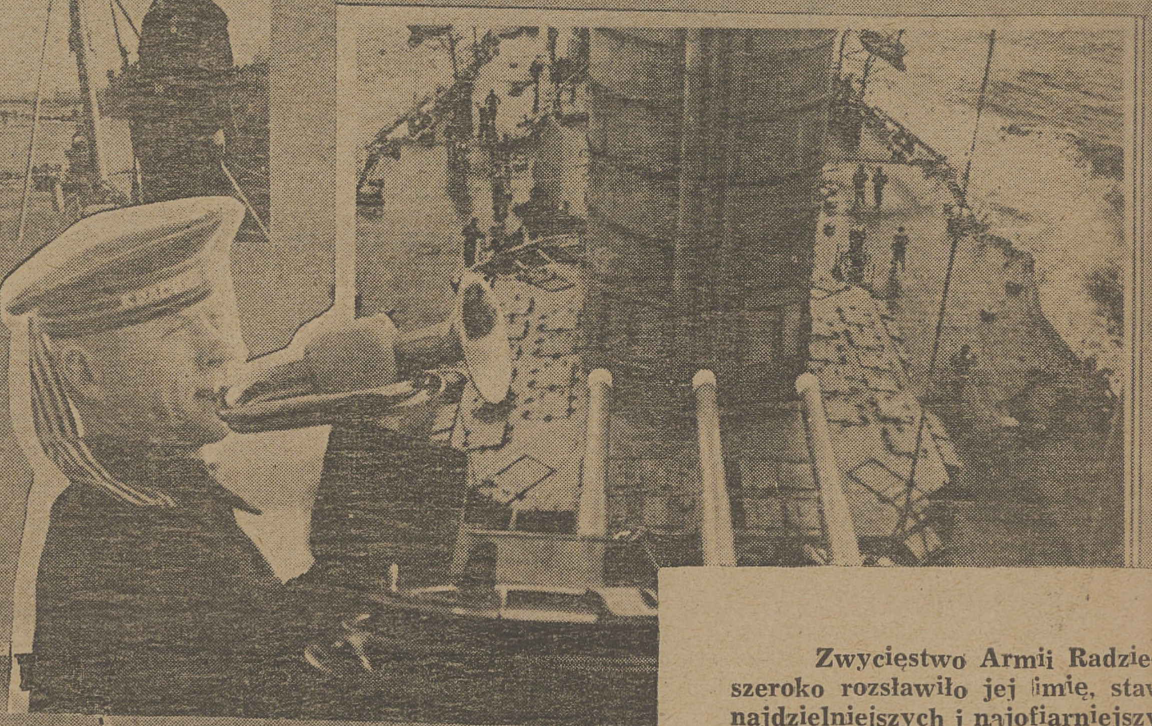
„Niech żyje Radziecka Władza!" — rozlega się z pomostu nabrzmiały mocą niezwykłą i radością głos komisarza Biełyszewa.

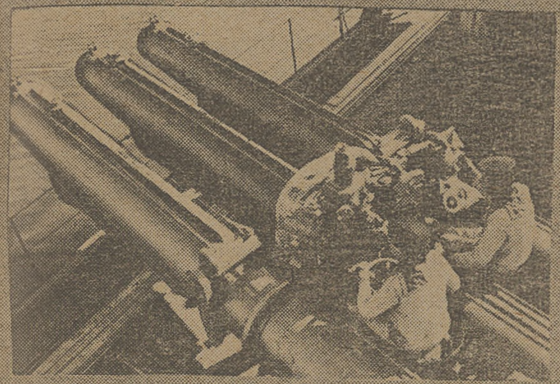
„Niech żyje Radziecka Władza!" — odpowiadają gromkim chórem marynarze z pokładu „Aurory"...

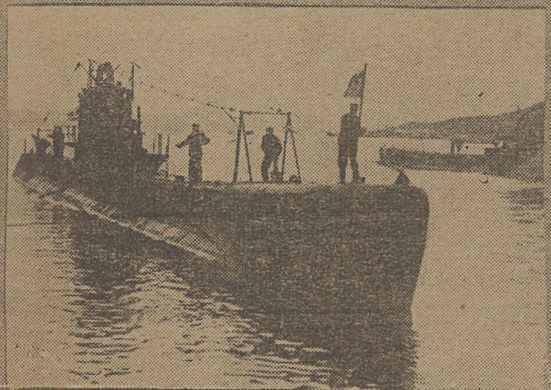
Józef Wójcicki por.

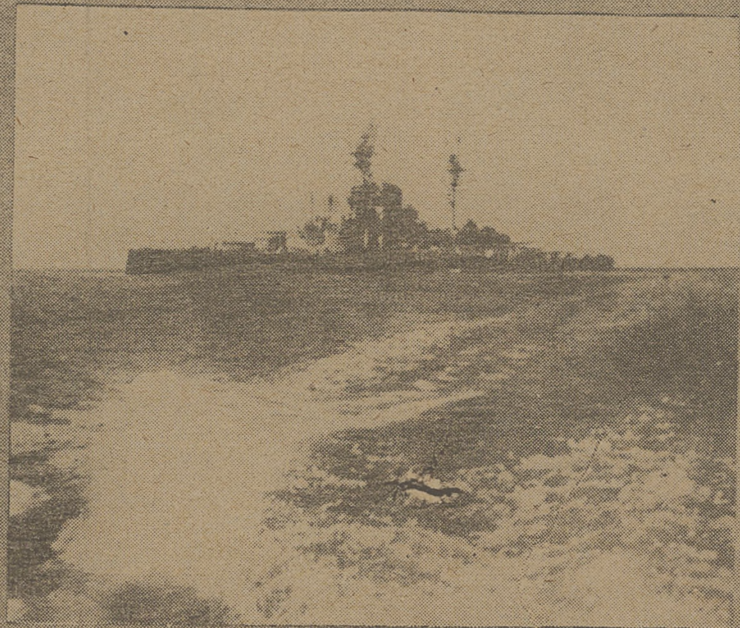
Flota Radziecka na straży POKOJU











Zwycięstwo Armii Radzieckiej nad Niemcami w ostatniej wojnie szeroko rozsławiło jej imię, stawiając Żołnierza Radzieckiego w rzędzie najdzielniejszych i najofiarniejszych na świecie.

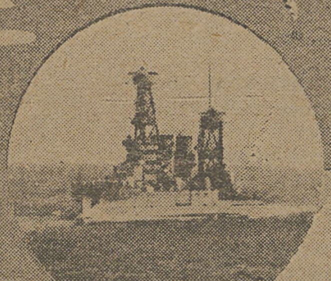
Przez czterdzieści sześć miesięcy zmagań na froncie wschodnim walczył on nie tylko za własną wolność, lecz także za wolność całej Europy, za oswobodzenie świata od widma hitleryzmu.

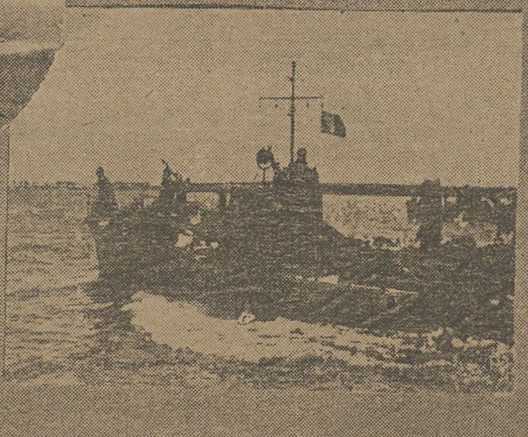
Obok Żołnierza Radzieckiego walczył też i Radziecki Marynarz, nierzadko reka w ręke, broniąc czy atakując. W Leningradzie granatowy mundur był przykładem męstwa, jak niegdyś, w gorące dni Rewolucji Październikowej. Piechota morska i spieszone załogi okretów były trzonem, który przełamywał wespół z armią blokadę grodu Lenina.

W walkach o utrzymanie Stalingradu bił się marynarz w okopach i na okręcie, dokazujac cudów dzielności i odwagi. W desancie na Krym, w walkach na Dalekim Wschodzie, w oswobodzeniu Rygi, Moonsundu i w zdobyciu Bornholmu, na Dunaju i Odrze płyneła marynarska krew.

Nie było operacji morskiej na Bałtyku, Oceanie Lodowatym czy Morzu Czarnym, w której nie brały by udziału jednostki radzieckiej Floty. Wykonały one setki tysiecy mil morskich w czasie patrolowania konwojów, czy też ścigając nieprzyjaciela.

Marynarz Radziecki, wierny ideałom rewolucyjnej floty z 1917 r., wypisał na swych sztandarach bojowych hasło „za nasza i waszą wolność", które poniósł poprzez wszystkie boje ostatniej wojny aż do zwycięstwa, zdobywając dla narodów Europy pokój i wolność.







DESANT NA KRYM

Druga wojna światowa wykazała męstwo, odwagę i niezwykłą bojowość nie tylko lądowych oddziałów radzieckich. Marynarka Z. S. R. R., która w dniach wojny brała udział w licznych operacjach morskich i lądowo-morskich udowodniła, iż stanowi potężną siłę gotową w każdej chwili wystąpić w obronie pokoju.

Poniżej zamieszczamy jeden z fragmentów walk o Krym, w których wzięły udział radzieckie jednostki morskie oraz oddziały desantowe.

* * *

Ostatni dzień października 1943 roku zapadał nad Krymem chmurnie i mglisto. Olbrzymie fale biły jak gdyby z wściekłością o świeżo zbudowane przez saperów drewniane molo, przy którym kołysało się kilkadziesiąt barek desantowych i ścigaczy. Biała piana co chwila wpadała na leżące opodal skrzynie z amunicją i sprzętem. Nieco dalej stały w ukryciu działa i ciężkie karabiny maszynowe, a na zalesionych wzgórzach oczekiwały na załadowanie oddziały marynarzy, zwiadowców i piechoty morskiej.

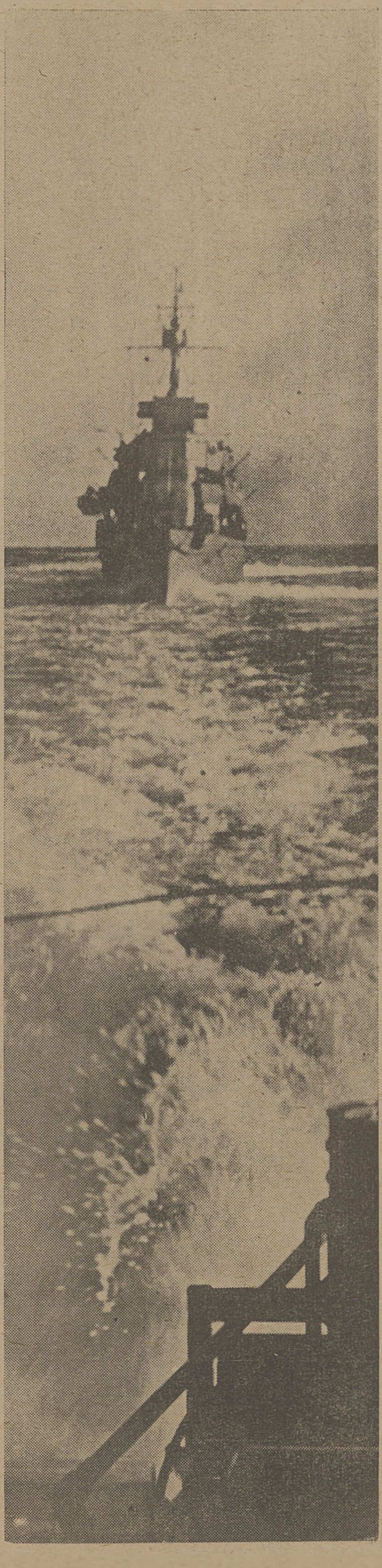
Po zakończeniu ostatnich przygotowań, załadowane ludźmi i sprzętem barki ruszyły na wzburzonych falach, płynąc kursem na zachód.

W dali, w zapadającym zmroku majaczył szary brzeg Krymu, nad którym co chwila wykwitały fontanny czerwonego światła lub ślizgały się jasne pasma reflektorów: lotnictwo rozpoczynało nocne bombardowanie niemieckich pozycyj.

Powietrzem nagle targnął potężny huk. Ze świstem przeleciały nad brzeg ciężkie pociski: najcięższa artyleria radziecka, ostrzeliwując z półwyspu Tamańskiego przygotowywała teren do lądowania... Co chwila na nieprzyjacielskim brzegu rozkwitały czerwone łuny pożarów rozpływając się na szarym, wilgotnym horyzoncie.

Wróg jednak widocznie przeczuł, że za chwilę nastąpi coś, co załamie ostatecznie jego beznadziejną i upartą obronę. Z brzegu wymknęły się w ciemność długie palce reflektorów, macając po wzburzonych falach morza. Pierwsze pociski nieprzyjacielskie posypały się dokoła zespołu barek desantowych, powodując wysokie wytryski spienionej wody. Niemcy strzelali niecelnie i chaotycznie...

W migotliwym świetle rakiet ciemny brzeg odcinał się coraz wyraźniejszą linią. Żołnierzom zdawało się, że na twarzy czują już ciepły powiew gorejących w dali pożarów. Przy głuchym akompaniamencie karabinów maszynowych i dział pierwsze oddziały lądowały na brzegu.



Ogniem automatów i karabinów torowano sobie drogę wśród zasieków i bunkrów, czyniąc w ten sposób pierwszy wyłom. W ślad za piechotą lądowała broń pomocnicza, ciężkie karabiny maszynowe, artyleria...

Zaskoczony niebywałą odwagą nieprzyjaciel zwolna począł się wycofywać na dalsze, umocnione pozycje. Niemieckie pociski rwące się z hukiem na brzegu morza nie wyrządzały większych szkód i nie sprawiały niemal żadnego wrażenia na zahartowanych w bojach oddziałach.

W świetle niemieckich reflektorów i rakiet ruszyli naprzód zwiadowcy i saperzy, aby utorować drogę swym towarzyszom.

Bój trwał coraz gorętszy. Radzieckie oddziały odpowiadały ogniem na próby zepchnięcia ich do morza. Zdobywano w ciężkich bojach bunkier za bunkrem, wdzierając się coraz więcej w głąb lądu. Po zajęciu pierwszej linii okopów przygotowano się do obrony, przewidując nieprzyjacielski kontratak. Przewidywania te okazały się słuszne. Rano, około godziny dziewiątej, od strony nieprzyjaciela z szumem i warkotem nadchodziły czołgi, gęsto ostrzeliwując przedpole. Ukazanie się ich jeszcze bardziej wzmogło zaciętość oddziałów desantowych. Marynarze trwali na stanowiskach, przepuszczając przez swe linie atakujące czołgi, które niszczono następnie wiązkami granatów. Posuwająca się chyłkiem pod ich osłoną niemiecka piechota dostała się pod morderczy ogień karabinów maszynowych, które dziesiątkowały posuwające się grupy.

Sztab tymczasem zdołał nawiązać łączność radiową z ciężką artylerią. Wkrótce po tym odezwał się jej mrukliwy, potężny głos i pociski ze świstem, przelatując ponad głowami lądujących oddziałów wybuchały ogniem na niemieckich pozycjach.

Od strony brzegu przybywały wciąż nowe oddziały...

Wąski wyłom dokonany wstępnym bojem zwolna rozszerzał się, sięgając coraz dalej w głąb lądu.

Opór nieprzyjacielski, który w pierwszych dniach walki wydawał się nie do przełamania, z każdą godziną słabł coraz bardziej.

Oddziały desantowe zadanie swe wykonały...

OD MARYNARZA
DO ADMIRAŁA



W okresie wojny z Niemcami, radziecka marynarka wojenna zatopiła ogółem ponad trzy i pół tysiąca nieprzyjacielskich jednostek transportowych i wojennych rozmaitego typu. Wojna na morzu toczyła się w niezwykłych warunkach. W czasie jej trwania nie było wprawdzie potężnych uderzeń, po których następowałby dłuższy okres ciszy, ale za to walka ta trwała nieprzerwanie, bez odpoczynku i bez wytchnienia.

Nie tylko zresztą same warunki tej wojny były niezwykłe. Niezwykłymi okazali się i ludzie, którzy dowodzili i realizowali bojowe operacje.

Po jednej z takich akcji Bohater Związku Radzieckiego Iwan Kołyszkin, który stał się w czasie wojny kontradmirałem opowiedział mi parę fragmentów ze swego życia.

Siedzieliśmy na wysokiej granitowej skale skąd rozciągał się malowniczy widok na dalekie, nieogarnione Morze Barenca. W dole, pod nami na lekko uginających się szarych falach kołysał się wolno stalowy kadłub okrętu podwodnego, na którym Kołyszkin wychodził na morze.

— Właściwie to i opowiadać nie ma o czym... Ot zwykłe dzieje...

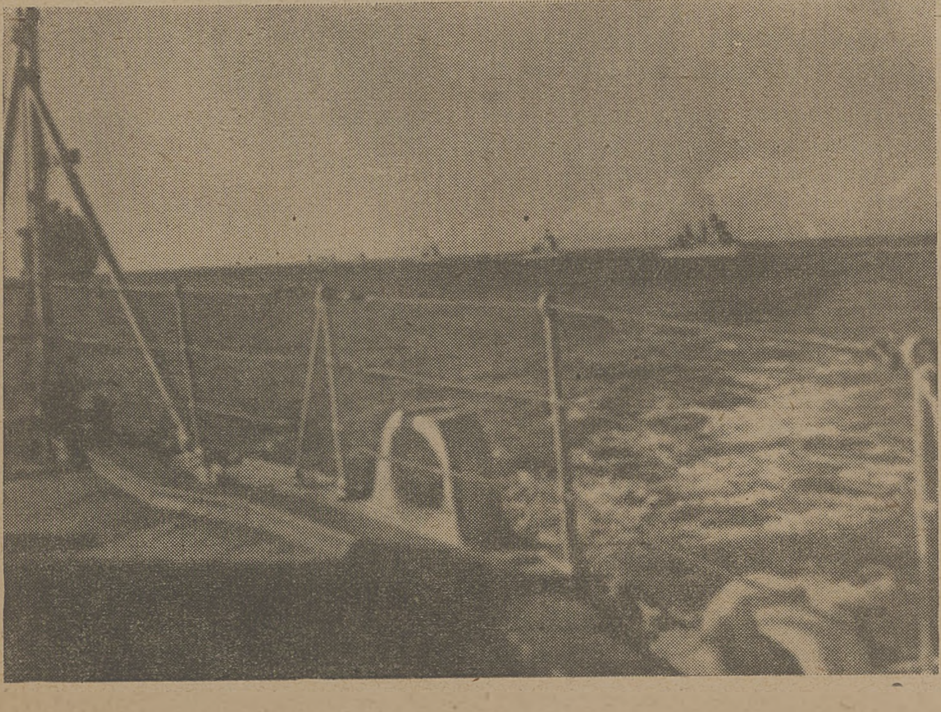
W tych jednak właśnie „zwykłych dziejach" tkwiła cała niezwykłość jego postaci. Iwan Kołyszkin nie pochodził bynajmniej z arystokratycznego rodu — co jest jak wiadomo nieodłączną cechą większości admirałów w krajach kapitalistycznych. Niewielka wieś, w której w 1902 roku przyszedł na świat położona była nad Wołgą. Ojciec Kołyszkina służył jako marynarz na statku flotylli wołżańskiej. Wychowawcą Kołyszkina została jego matka. Jako młodzieniec rozpoczął pracę w jednej z fabryk wagonów. Dalekie marzenia ciągnęły go jednak stale ku Wołdze. Opuścił więc fabrykę i wstąpił do służby na wołżańskich barkach.

W 1924 roku powołano go do służby wojskowej w marynarce. Tutaj na okrętach Floty Bałtyckiej szeroko rozwinęły się zdolności młodego marynarza. Mając dogodne warunki dla kształcenia się zakończył wkrótce średnią i wyższą szkołę morską, po czym odbywał służbę na Morzu Północnym. Z pierwszym dniem wojny wyszedł na morze na zadanie bojowe.

— I... to jest właściwie cała historia mojego życia. O reszcie zdaje mi się wiecie już sami...

O „reszcie" w istocie można już było nie opowiadać. O bojowych wyczynach Iwana Kołyszkina słyszeli już wszyscy marynarze Północnej Floty. Kołyszkin nigdy nie wracał bez zwycięstwa — było to już jego zwyczajem. Kiedy na liniach komunikacyjnych nie spotykał niemieckich statków, Kołyszkin ze swym okrętem docierał do nieprzyjacielskich portów i tam dopadał wrogie jednostki, niszcząc je w ich własnej bazie.

W czasie jednego z bojowych rejsów jego okręt podwodny podszedł do nieprzyjacielskiego fiordu. Podpływali ostrożnie, wysuwając i chowając na przemian oko peryskopu. Kołyszkin począł zwolna rozróżniać już kontury portu i ciemne sylwetki wrogich jednostek. Kiedy okręt dopływał do środka zatoki, nagle rozległ się groźny szmer: okręt siadł na mieliźnie. Silny przypływ popychał kadłub po skalistym dnie w kierunku brzegu.



Stało się jasne, że zejście z mielizny w zanurzeniu było rzeczą niemożliwą. Wynurzenie się zaś na oczach wroga stanowiło zbyt wielkie ryzyko.

Kołyszkin po chwili namysłu powziął decyzję.

W samym środku nieprzyjacielskiego portu wyrosła nagle sylwetka okrętu podwodnego. Zanim nieprzyjaciel zdołał się zorientować, okręt przedefilował „pod samym jego nosem" i zwolna zanurzył się opodal w wodzie.

Po kilku dniach w porcie tym Kołyszkin zatopił dwa niemieckie transportowce...

Siedemnaście razy w czasie powrotu do bazy z podwodnych okrętów zespołu Kołyszkina rozlegały się wystrzały działek pokładowych (zgodnie z tradycją radzieckich „podwodniaków" okręt powracający do bazy ilością wystrzałów oznajmiał ilość zatopionych jednostek nieprzyjaciela).

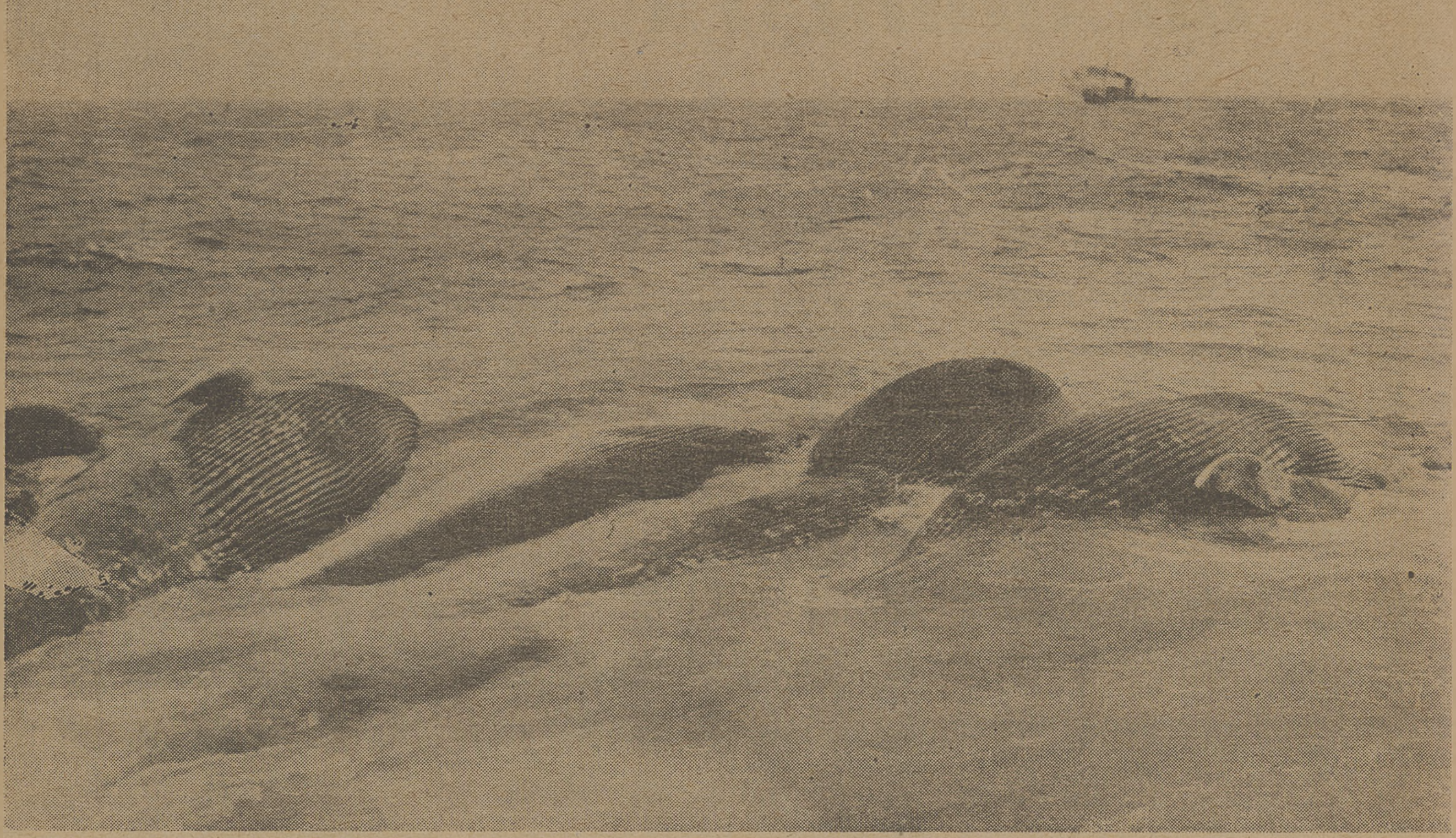
Iwan Kołyszkin wraz ze swymi marynarzami wysłał na dno Morza Barenca 17 nieprzyjacielskich okrętów o ogólnym tonażu 115.000 ton.

Na tym jednak nie kończą się jego zasługi. Młody kontradmirał wyszkolił dalsze zastępy nowych radzieckich marynarzy, którzy biorąc udział w operacjach bojowych zatopili ponad 200 jednostek nieprzyjacielskich.

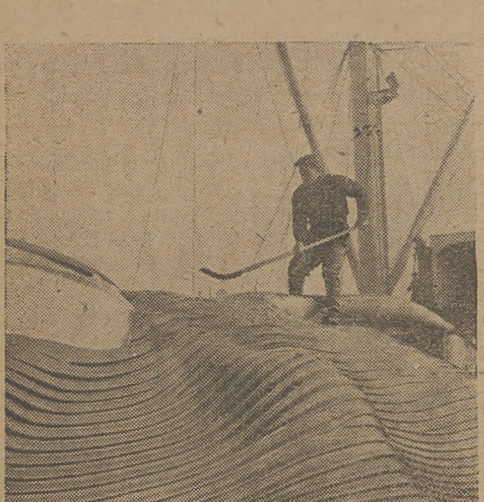
Takie mniej więcej są „zwykłe dzieje" niezwykłego „moriaka" Iwana Kołyszkina.

w/g. M. Michajłowa, tłum. st. b.

WIELORYBY



Od najdawniejszych czasów trwa niezwykły spór do jakiej grupy czynności ludzkich należy zaliczyć wielorybnictwo: — do myśliwstwa czy też do rybołówstwa. Ze względu na to, że wieloryby zaliczają się do grupy ssaków, przeważa opinia, iż słuszniejszym byłoby nazwanie wielorybnictwa myśliwstwem.



Robotnik przygotowujący złowionego wieloryba do przeróbki.

Rozwój wielorybnictwa datuje się od końca XVI wieku. W dwieście lat później tran wielorybi używano do wyrobu świec, które wyparte zostały następnie przez lampy naftowe.

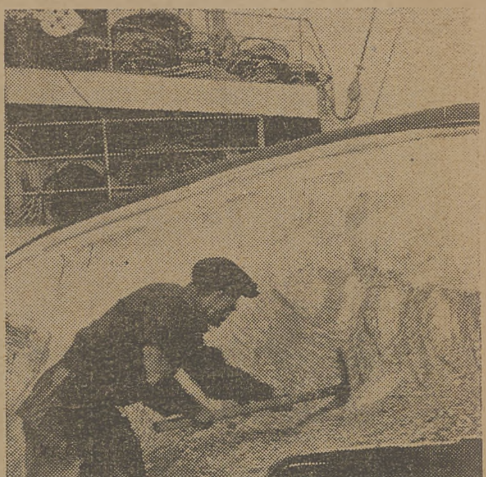
Według opinii rzeczoznawców, obecnie jedna nowoczesna pływająca przetwórnia zdolna jest przetworzyć w ciągu jednego sezonu 50 beczek tranu, 2 — 3 tysięcy ton mączki mięsnej, ok. 200 — 300 ton ekstraktów mięsnych oraz około 8 milionów jednokilogramowych puszek mięsa poza mączką kostną, produktem wątrobianym i środkami leczniczymi.

W Odessie zorganizowano onegdaj uroczystość powitania radzieckiej wyprawy wielorybniczej, która przez szereg miesięcy przebywała na wodach Antarktydy i zdołała przez ten czas upolować 500 wielorybów.

W skład flotylli wielorybniczej wchodziło 8 statków myśliwskich oraz jeden statek - baza „Sława". Kierownikiem ekspedycji był znany ze swych polarnych wypraw Bohater Związku Radzieckiego kmdr. Woronin.

Statek „Sława" jest olbrzymią pływającą fabryką - przetwórnią, posiadającą niezbędne urządzenia do przetwórstwa mięsa i tłuszczu wielorybów.

Ekspedycja odniosła pełny sukces mimo iż niejednokrotnie znajdowała się w niezmiernie trudnych warunkach. Góry lodowe sztormy i śnieżne huragany stanowiły poważne niebezpieczeństwo, którego zdołano uniknąć jedynie dzięki sprawnemu kierownictwu, dobremu wyszkoleniu załogi i technicznym zaletom jednostek biorących udział w wyprawie.



Olbrzymie zwały mięsa rozdziela się przy pomocy specjalnych narzędzi.

I N D I E

„Perła korony brytyjskiej" — jak nazywają Indie — stała się w ostatnich miesiącach nie tylko tematem licznych dysput politycznych ale przede wszystkim instrumentem dyplomacji angielskiej, która próbowała bez powodzenia zresztą przedstawić światu fakt podziału Indii na Pakistan i Hindustan jako dowód swych dążności wolnościowych w odniesieniu do kolonii i dominiów brytyjskich. Liczne fotografie publikowane w dziennikach angielskich przedstawiające jak młode hinduski i mahometanki szyją nowe sztandary swych republik miały na celu urobienie opinii światowej w kierunku uzyskania aprobaty dla poczynań polityki angielskiej w Indiach.

Nie pomogły jednak ani tasiemcowe artykuły ani liryczne fotografie. Narody świata zdemaskowały chytrą grę brytyjskiej dyplomacji. Podział Indii na dwa pozornie niezależne państwa — Pakistan i Hindustan w rzeczywistości nie zmienił w niczym istniejącego tam od wieków stanu. Wyzysk i niewola przyniesiona przez angielskich kolonizatorów do Indii pozostają nadal przykryte jedynie... pięknie wyhaftowanymi przez młode dziewczęta hinduskie jaskrawymi sztandarami nowoproklamowanych republik.

Indie pod względem geograficznym stanowią wielki półwysep oparty o masyw Himalajów z północy, a na południu wysunięty niczym ostrze klinu daleko w Ocean Indyjski. To właśnie położenie czyni z Indii nie tylko dogodną platformę dla ekspansji imperializmu brytyjskiego na południowo - wschodnią Azję, ale zarazem bazę dla działań floty wojennej Brytanii na wypadek wojny. Mimo, że w Indiach nie istniały przed ostatnią wojną większe porty wojenne, to jednak po utracie największej swej bazy w Singapore a następnie w Rangunie flota brytyjska działająca na Oceanie Indyjskim obok bazy na wyspie Cejlon wykorzystywała w pierwszym rzędzie porty Indii, które też w okresie wojny zostały odpowiednio przystosowane, a zwłaszcza port w Kalkucie.

Z tych właśnie portów zespoły brytyjskich okrętów wojennych przeprowadzały wypady na japońskie konwoje płynące do Rangunu, ostrzeliwując także niejednokrotnie okupowane przez Japończyków wybrzeże Birmy. Obok baz dla floty powstały także w Indiach liczne lotniska dla lotnictwa lądowego i morskiego, z których RAF i flota powietrzna USA przeprowadzała ataki na Birmę, Malaje i przerzucała drogą powietrzną przez Himalaje materiały wojenne dla odciętych Chin.

Nic więc dziwnego, że dzisiaj nawet pod wzrastającą groźbą ruchów wolnościowych Anglicy nie chcą zrezygnować z Indii, lecz starając się znaleźć jakieś pośrednie rozwiązanie, ogłosili podział Indii i niepodległość nowopowstałych dwuch państw. Jak ta niepodległość wygląda w rzeczywistości świadczy najlepiej fakt, że były wicekról Indii lord Mountbatten jakkolwiek stracił wraz ze swym dotychczasowym stanowiskiem i tytuł, jednak nadal pozostaje generalnym gubernatorem Hindustanu.

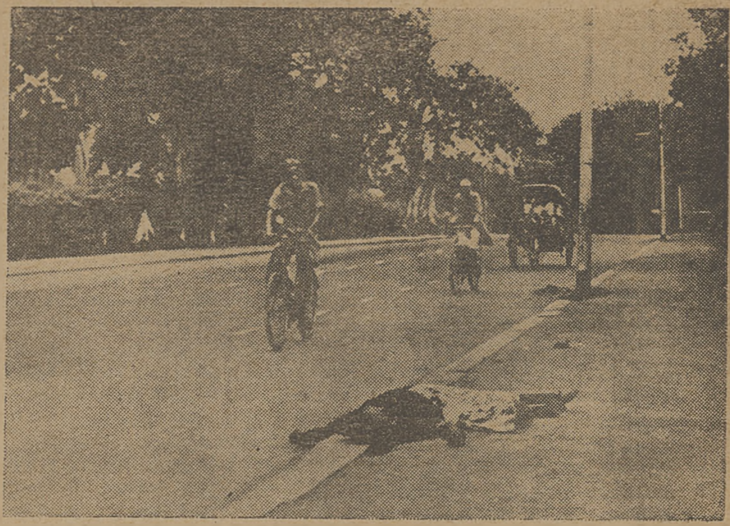
Z wielkim hukiem i pompą odbyło się ogłoszenie niepodległości republik.

Dla nadania cech prawdy tej operetce wprowadzono na arenę mocno podstarzałego już Mahatmę Gandhiego. który swym autorytetem świętobliwego bojownika o niepodległość Indii miał według zaaranżowanego przez Anglików planu podtrzymać chwiejącą się mocno powagę marionetkowych rządów nowych republik.

Jednak nawet aprobata Gandhiego nie pomogła powstrzymać niezadowolenia ludów Indii z dokonanego podziału tego kraju. Na proklamowanie Republik prawdziwi bojownicy o wolność narodów Indii odpowiedzieli akcją zbrojną przeciwko nowokreowanym ręką Anglii rządom Pakistanu i Hindustanu. Ani Pandith Nehru ani Gandhi nie zdobyli się na odwagę, by oprzeć się naciskowi angielskiej dyplomacji popartej bagnetami wojsk brytyjskich stacjonujących jeszcze ciągle w Indiach. Anglicy po prostu i w wypadku Indii postąpili w myśl swej starej wypróbowanej dewizy „Divide et impera". W realizowaniu tej zasady, dyplomacja angielska nie cofnęła się nawet przed wykorzystaniem ruchu projapońskiego zorganizowanego przez zdrajcę Bose, z drugiej strony podsycając w dalszym ciągu wewnętrzne sprzeczności i walki między licznymi szczepami i kastami religijnymi w Indiach. A wszystko w tym celu by rządom republik nie pozwolić na opanowanie sytuacji i umocnienie swej pozycji, co mogło by w konsekwencji zagrozić pozycji Wielkiej Brytanii na tym obszarze.

Dzien w dzień padają trupy i płoną wsie i miasta Indii. W Delhi, w Bombaju czy w Kalkucie rozgrywają się w biały dzień straszliwe rzezie i pogromy niczym za czasów Nerona, a wszystko to dzieje się pod czujnym okiem dobrotliwie uśmiechających się Anglików, pragnących jak najdłużej zatrzymać perłę imperium w swych rękach.

Lud Indii jednoczący się coraz szybciej w ruchach wyzwoleńczych pokrzyżuje jednak tak misternie ułożone przez dyplomację angielską plany obezwładnienia i skrępowania Indii.



Oto codzienny obrazek w „wolnych" Indiach.



Podsycanie antagonizmów wyznaniowych wywołuje bratobójcze walki, których ofiarą pada zazwyczaj najbiedniejsza ludność.

Krążownik „Warjag"

W pierwszych dniach listopada mieliśmy okazję oglądania w nobliwie odświeżonym czołowym kinie Gdyni — „Warszawa" b. dobrego filmu morskiego Sojuzdietfilmu „Krążownik „Warjag" niesłusznie przetłumaczonego na „Wareg", gdyż cudzoziemskie nazwy okrętów winno się tłumaczyć fonetycznie.

Fabuła filmu jest osnuta na, nieomal pełnej, prawdzie historycznej, odbiegającej od niej, tylko o tyle, ze straty zadane flocie k.-adm. Urju były cokolwiek mniejsze niż to podaje omawiany film.

„Prusacy wschodu" jak popularnie nazywają Japończyków, zwykli wszystkie swe wojny rozpoczynać bez ich wypowiadania podstępnym napadem na flotę przeciwnika.

Taki też początek miała wojna Japonii z Chinami w roku 1894; z Rosją w 1904 oraz z U.S.A. w 1941. Obrany jako temat filmu incydent pod Czemulpo miał miejsce na cztery dni przed znanym napadem torpedowym na flotę rosyjską pod Port Artur.

Z morskiego punktu widzenia film jest skonstruowany i wyreżyserowany nieomal bez zarzutu. Szczególnie wnikliwie odtwarza on ubiegłą epokę międzynarodowego mętliku przy kotle „Chińskiego Smoka" i z finezją ilustruje epizod z wzajemnych stosunków dziewięciu kontrahentów strzegących za pomocą detaszowanych okrętów, a niejednokrotnie i całych flot swych zamorskich interesów i stref wpływów w wschodnich i południowo - wschodnich wybrzeży Azji — w tym wypadku przy koreańskim porcie Czemulpo.

Cokolwiek „wtajemniczonego" widza zadziwia wprost drobiazgowa dokładność wypracowania szczegółów dekoracyjnych, znajomość rzeczy i sumienność reżyserska. Nie pominięto nawet takich drobiazgów jak wierne oddanie różnic w dystynkcjach międzynarodowych; nie zapomniano przepasać romańskich oficerów marynarki swoistymi „ręcznikami" zamiast pasów na galowych mundurach i wykleić wnętrz kuterków marynarskich charakterystycznymi dla nich wycinkami z ilustracji. U marynarzy patrolu francuskiego zauważamy karabiny Lebel'a, a kroje mundurów marynarzy poszczególnych narodowości uwzględniają ich subtelne różnice.

Wybiegający na sygnał alarmu starszy oficer kanonierki „Korejec" karci bosmana, mimo faktu, że na wachcie stoi podporucznik (miczman), który przecież mimo swego stopnia musi parę lat „odstać" swoje wachty zanim oficjalnie osiągnie pełną samodzielność i odpowiedzialność i nie będzie mu przydzielana dyskretna opieka starszego doświadczonego podoficera

Podkreślić należy świetny i ujmujący dobór dwu przeciwstawnych typów dowódców o tak różnej powierzchowności i prywatnym sposobie bycia, a przecież tak pouczająco jednomyślnym poglądzie na dobro służby i interesów państwa, które są im powierzone. Dowódcy, żegnając się przed odkotwiczeniem nie zamieniają ani słowa, to co mają uczynić nie wymaga uzgadniania... Szczególną sympatię odczuwamy do świetnej kreacji komandora por. d-cy „Korejca", którego rolę gra znany nam z „Wielkiego przełomu" A. Zrażewski, a którego zupełnie niezasłużenie degraduje Film Polski do stopnia kapitana.

Na tle tak starannie i wszechstronnie wypracowanego filmu w rolach osób, zupełnie poprawnie i „strawnie" wypadły batalistyczne sceny morskie wykonywane, oczywiście, na miniaturowych makietach. Ta najczulsza chyba w kinematografii dziedzina wypada zgoła kiczowo w większości filmów obu kontynentów jak n. p. w ostatnio oglądanym w tejże „Warszawie" amerykańskim „Mściwym Jastrzębiu", gdzie przy poprawnej stronie lotniczej, dziedzina walk morskich i topienia okrętów wypadła, łagodnie mówiąc — groteskowo.

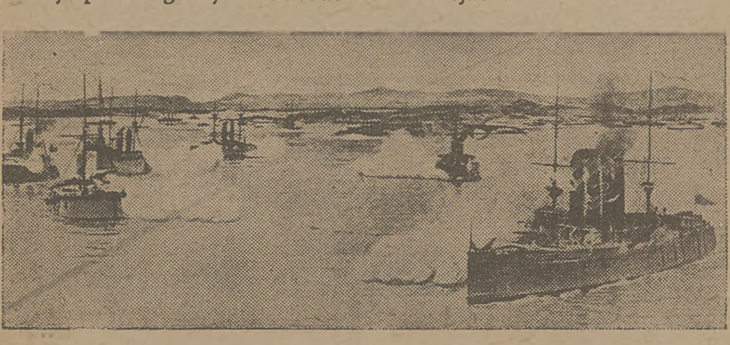
Reasumując wrażenia z Krążownika „Warjag" należy wyrazić radość i uznanie filmowi radzieckiemu za dostarczanie nam już całego szeregu obrazów tak świetnie i przystępnie popularyzujących nieznaną szerszemu ogółowi społeczeństwa dziedzinę morską.

Niestety trzeba z ubolewaniem stwierdzić, że „Film Polski" tę dziedzinę traktuje chyba najbardziej „zakazanie". Chwilami odnosi się wrażenie, że sprawy morskie trafiły na szczególnie pechowego „rzeczoznawcę" nie mówiąc już o jego kwalifikacjach.

Oto kilka przykładów tylko z ostatniego filmu: zamiast: statek, winno być: okręt, zamiast komendant — dowódca, mina — torpeda, flaga, sztandar, chorągiew — bandera, bocman — bosman, wciągnąć flagę — banderę podnieść, pełna naprzód — całą mocą, kabina — mesa itd. itd.

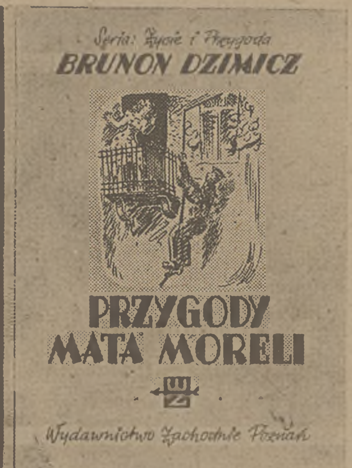
Jakiś niefortunny wywód o niewłaściwości terminu „łódź kanonierska" znalazł się zaraz na samym wstępie „ni przypiął ani wypiął", gdyż w żadnym regulaminie polskim, a więc nas obowiązującym ani też żadnym spisie typów okrętów termin „łódź kanonierska" nie figuruje. Stopnie morskie oficerów mimo wyraźnie widocznych szlif z zasady mylnie podawane — jedynie dowódcy „Warjaga" jakimś szczęśliwym trafem dostał się właściwy stopień. Chyba dobra wróżka natchnęła „sprawcę" „polskich" terminów morskich Krążownika „Warjag", że nie pokusił się o przetłumaczenie słowa „Komiendor" na polski bo niezawodnie siedmiu komandorów obsługiwałoby każde z dział bohaterskiego krążownika. Tak łatwo zapytać gdzie należy, jeżeli się samemu nie potrafi!

NAUTA.



Bój krążownika „Wariag" pod Czemulpo.

Z nowych wydawnictw:



Zamieszczane w pierwszych numerach „Marynarza Polskiego" krótkie opowiadania o przygodach mata Moreli zostały ostatnio wydane przez Wydawnictwo Zachodnie — jako całość. Bardzo indywidualna swoistość i lekkość stylu, a ponadto bezpośredniość i zwięzłość to jeszcze nie główne zalety omawianych opowieści. Z przygód mata Moreli, przebija ponadto rzadka i stanowiąca dopiero o specjalnej i istotnej ich wartości cecha — wyczuwa się, że pisał, a raczej spisywał je marynarz. Świadczy o tym parę dziesiątków „murowanych" i nie podlegających dyskusji prawd i zasad marynarskich, które przy okazji przeważnie prawdziwych opowiadań, przesączają się w krótkich ubocznych wypowiedziach autora. Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnienie faktu, że Brunon Dzimicz — autor, tym razem lekkich opowiadanek, jest twórcą pierwszej prawdziwie morskiej powieści z okresu międzywojnia. Jego „Samotny Krążownik", którego zaledwie kilka egzemplarzy ocalało z teutońskiej furii niszczenia wszystkiego co polskie, a morsko - polskie w szczególności — to własne przeżycia z okresu I-ej Wojny Światowej w służbie na krążowniku „Askald", walczącym przeciwko państwom centralnym na wszystkich nieomal morzach.

N.



WALKA o władztwo MÓRZ

KMDR. POR. MIESZKOWSKI S.

Wydarzenia następujące po roku 1720 można by z punktu widzenia udziału w nich sił morskich nazwać okresem demonstracyjnych wystąpień flot. Tak więc demonstruje hiszpańska odradzająca się flota pod Gibraltarem odpowiadając w ten sposób na trwałą demonstrację będącą raczej półblokadą, poważnie szkodzącą handlowi hiszpańskiemu. Nie mogąc wyrwać się i z ucisku tej pokojowej zresztą blokady, Hiszpanie w roku 1727 na wiosnę zaatakowali i zdobyli od lądu Gibraltar, oddając go jednak już wkrótce pod przemożnym i zdecydowanym naciskiem całej floty Albionu. Jesteśmy ponadto świadkami wspomnianej już demonstracji floty angielskiej na Bałtyku. Demonstrowali wreszcie przed Stockholmem Francuzi w roku 1735.

Pomimo zawartego pokoju sytuacja między Anglią i Hiszpanią pozostała nadal naprężona, a w dalekich koloniach właściwie nie ustępował stan wojenny. Główne przyczyny tego leżały w przeciwstawieniu się Hiszpanii wwozowi angielskich wyrobów metalurgicznych do Indii Zachodnich oraz Ameryki Środkowej. Stan ten doprowadził w roku 1739 do nowej wojny między obydwoma państwami.

Była to raczej wojna kolonialna. Admirał Vernon zdobył na Hiszpanach Porto Bello lecz dalszym sukcesom zamorskim Anglii stanęły na przeszkodzie antagonizmy między ich dowódcami lądowymi i morskimi. W wojnie tej adm. Anson opłynął w roku 1740 Przylądek Horn w celu zdobycia hiszpańskich posiadłości Południowo-Amerykańskich od strony Pacyfiku. Zamierzenia te zostały tylko częściowo uskutecznione, gdyż na przeszkodzie stanęły niszczycielskie burze ponurego przylądka.

Podczas zmagań hiszpańsko - angielskich stosunek flot Anglii i Francji należy określić jako okres bacznej i nieżyczliwej wzajemnej obserwacji. Eskadry na krótko sprzymierzonych wrogów unikają się wzajemnie, ich dowódcy i zwykli marynarze wiedzą, że okres wojny z Hiszpanią to tylko krótkotrwałe zawieszenie broni.

DALSZE ZMAGANIA

W roku 1741 rozpoczęła się wojna o sukcesję tronu austriackiego. Anglia od razu wystąpiła na widownię. Francję i Hiszpanię widzimy w obozie przeciwnym. Stan wewnętrzny, a także i liczebność flot wszystkich przeciwników w tym czasie znajduje się na niebywale niskim poziomie. Kroki wojenne na morzu rozpoczęły się jeszcze bez wypowiedzenia wojny Francji od koncentracji środków transportowych państw sprzymierzonych w Barcelonie celem przewiezienia 15 tys. wojsk desantowych do Italii, spaleniem przez Anglików we francuskich portach znajdujących się tam galer hiszpańskich, wreszcie zablokowaniem przez flotę śródziemnomorską Anglii hiszpańskich okrętów v. adm. Navarro w Tulonie. Stacjonująca w tym porcie francuska flota bojowa pod dowództwem osiemdziesięcioletniego adm. de Court składa się z 15 okrętów liniowych i pewnej ilości jednostek mniejszych. Eskadra Navarro liczyła 12 okrętów liniowych i stan jej był jeszcze gorszy od poziomu ówczesnej floty francuskiej. Nie bacząc na angielską blokadę i formalne niewypowiedzenie wojny, stary admirał zabrał się do uzupełnienia niezbędnej organizacji bojowej sprzymierzonych w blokowanym porcie, a 19 lutego opuścił redę tulońską kursem na Barcelonę, mając w straży przedniej 8 linj. okr. francuskich w gros 8 swoich i 4 hiszpańskie okręty liniowe wreszcie w straży tylnej 8 okrętów Navarry. Flota angielska odkotwiczyła natychmiast spod wysp Hyers podążając za sprzymierzonymi. Dowodził nią adm. Matthews sprawujący jednocześnie dla oszczędności funkcję ambasadora w jednym z państw Półw. Apenińskiego i w związku z tym okresowo tylko przebywający na swej flocie pozostającej w ręku osobistego jego wroga v.-adm. L'Estocg. Flota angielska była liczniejsza o 2 okręty liniowe, stan jej, jak już wspomnieliśmy, pozostawiał wiele do życzenia. 22.II floty ujrzały się na horyzoncie, przy czym angielska okazała się na stronie nawietrznej. Jej szyk był daleki od ściśle obowiązującej naówczas, trudnej do utrzymania w pochodzie, linii bojowej. Zwłaszcza straż tylna dowodzona przez v. adm. L'Estocg podążała w zbyt wielkiej odległości od gros sił płynąc grupą. Admirał Matthews zorientowawszy się, że celem floty sprzymierzonych jest Barcelona, natarł bez zwłoki na przeciwnika nie zważając na szyk w jakim znajdowała się jego flota, z drugiej zaś strony formowanie właściwej linii bojowej wykluczyłoby dogonienie floty francusko-hiszpańskiej. W tych warunkach straż tylna L'Estocg'a nie wzięła udziału w walce, porządkując się w linię bojową (zwarty szyk torowy) według nakazu regulaminu, a nie sygnału do ogólnego natarcia jaki wywiesił głównodowodzący admirał. Takie postępowanie L'Estocg'a spowodowało ociąganie się z atakiem dalszych kilku dowódców gros i straży przedniej. Zwarł się tylko z czołem straży tylnej Navarry sam adm. Matthews oraz sławny w przyszłości dowódca „Berwik" — komandor Hawke zabierając po krótkiej walce do niewoli jedyny pryz tej bitwy — ostatni z okrętów hiszpańskich gros sił sprzymierzonych. Sytuację zrozumiały należycie jeszcze trzy okręty angielskiej straży przedniej wiążąc samodzielnie francuską straż przednią i nie pozwalając jej zawrócić na wiatr celem przyjścia z pomocą zagrożonym okrętom środka. Flota sprzymierzonych również była rozciągnięta w kolumnie pochodowej, a wiatr z rozpoczęciem bitwy począł gwałtownie słabnąć. Zorientowawszy się w sytuacji adm. de Court odpadł od słabo nacierających Anglików i pożeglował w początkowo obranym kierunku utraciwszy tylko jeden okręt i odniósłszy niewielkie uszkodzenia i straty.

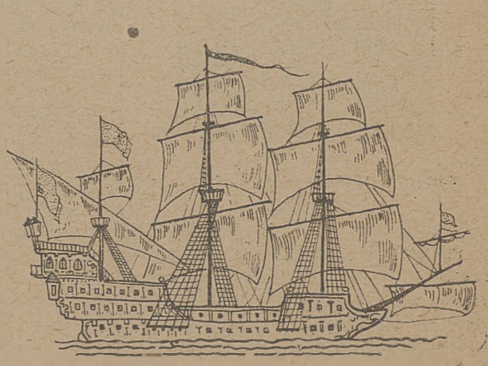
Matthews po dwudniowej dalszej bezskutecznej już pogoni zawrócił na wschód, aby nie oddalać się zbytnio od Półwyspu Apenińskiego, zresztą nie pragnął kontaktu z nadbrzeżnymi bateriami Barcelony. Jesteśmy świadkami wydarzenia nie notowanego dotąd w morskiej historii Anglii, ale ciekawszy jeszcze niż sama bitwa jest kilkoletni przebieg sądu nad jej sprawcami. Orzeczeniem brytyjskiego sądu admiralicji adm. Matthews został dymisjonowany za niesformowanie linii bojowej w obliczu przeciwnika. V. adm. L'Estocg, jakkolwiek zupełnie nie brał udziału w bitwie oraz zostało dowiedzione mu, że otrzymał sygnał o natarciu — został uwolniony od winy i kary gdyż zastosował się do regulaminu. Z 11 dowódców oskarżonych o uchylanie się od walki, jeden umarł podczas trwania sądu, jeden dezerterował, 7 zostało dymisjonowanych lub na stałe pozbawionych prawa dowodzenia okrętami, wreszcie dwu usprawiedliwiono. Najciekawszym chyba jednak punktem wyroku było skazanie na wydalenie z Królewskiej Marynarki trzech dowódców najpierwszych okrętów straży przedniej za brak dążności do sformowania linii bojowej w obliczu przeciwnikał Był to chyba najjaskrawszy przykład sądu zza purpurowego stołu i wyroków ferowanych przez utytułowanych w jedwabie strojnych admirałów z lądu. Następstwa okazują się dużo ważniejsze w swych skutkach niż sam wyrok. Odtąd zespoły flot kostnieją definitywnie, a uformowanie szyku linii bojowej jest istotniejsze niż sam wynik walki. Trzeba dopiero Nelsona za pół wieku, który ośmieli się przełamać tę morską scholastykę.

Dalszy przebieg tej wojny na morzu jest współmierny do poziomu jaki nadano obustronnie swym flotom w tym okresie. Dopiero rok 1747 zaznacza się pewnym nawrotem. Pod Finisterre dochodzi do potyczki między eskadrą blokującą adm. Anson'a i przedzierającym się na Antylle komodore Jonquie'res, który wyprowadził francuski konwój kolonialny po żywność dla głodującego już kontynentu. Słabsze siły francuskie ulegają angielskim lecz większej części konwoju udaje się wyrwać na ocean siłom blokującym.

Jeszcze w tym roku dochodzi również do starcia między dzierżącą blokadę eskadrą v. adm. Warren'a oraz przedzierającym się z La Rochelle wielkim konwojem 250 transportowców ubezpieczonych przez 9 wielkich liniowców dowodzonych przez dzielnego komodore l'Etenduere. Eskadra angielska długo już znajduje się na morzu, a przy ówczesnych szczególnie złych warunkach sanitarnych i zaopatrzeniowych około 50% załóg choruje. Sam v. adm. Warren jest również ciężko chory i dowództwo za niego obejmuje dawno oczekiwany talent k-adm. Hawke. Francuzi są wypoczęci — tylko co opuścili port macierzysty. Nad wieczorem dochodzi do starcia. Hawke ma godnego przeciwnika w bohaterskim komodore. Walka jest zażarta i obie strony nie popełniają błędów. Ciemności nocne ratują Francuzów od kompletnej zagłady, konwój ich jednak zdołał wyjść na ocean. Straty angielskie wynoszą 700 ludzi, francuskie zaś 1500. Sześć okrętów liniowych fr. pozbawionych jest masztów. Anglicy nie są w stanie gonić uchodzących, zresztą nie wolno im opuszczać linii blokady. Hawke wysyła jednak najszybszą ze swych korwet do Indii Zachodnich. Korweta przybywa na długo przed konwojem i w konsekwencji miejscowe siły angielskie wyłapują większą część transportowców.

Wojna w Indiach Wschodnich przybiera również niekorzystny obrót dla Francji, gdzie cierpi ona na brak wyższych dowódców na poziomie. W tych warunkach 30.4.1748 zostaje zawarty pokój w Akwizgranie. Anglia wybitnie wzmacnia swe morskie stanowisko na Atlantyku w stosunku do sytuacji przedwojennej.

(Ciąg dalszy w numerze następnym)



FORUM DYSKUSYJNE

OKRĘT czy SAMOLOT?

OD REDAKCJI

Względy techniczne nie pozwalają nam na zamieszczanie w całości nadsyłanych korespondencji do działu „Forum dyskusyjne". Z tych też powodów przytaczamy jedynie najistotniejsze fragmenty otrzymanych listów.

Zajmować się będę tylko sprawami nas bezpośrednio interesującymi t.j. rozwinięciem tej kwestii na Bałtyku, o inne morza niech troszczą się ci którzy nad nimi mieszkają, my na to nie mamy czasu. W naszych warunkach i w naszych możliwościach raczej decydować będzie samolot. Bałtyk jest morzem zamkniętym i o małym obszarze mocno rozczłonkowanym, samoloty nawet o średnim zasięgu mogą dolecieć i wrócić do najdalszych jego zakątków. Dysponując dostateczną ilością eskadr można utrzymać stałą obserwację nad całą wodną przestrzenią i bez specjalnych przeszkód atakować zespoły n-pla w którymkolwiek bądź sektorze (idzie tu naturalnie o przeszkody techniczne niezależnie od oporu broniącego się npla). Jako przykład można wziąć, że w minionej wojnie na Bałtyku nie było żadnej większej bitwy morskiej, straty jakie tu Niemcy ponieśli zadane im były tylko przez lotnictwo i miny, wprawdzie straty te były następstwem i spotęgowaniem bałaganu i upadku morale marynarki niemieckiej, niemniej w dużej mierze jest to zasługą lotnictwa, zwłaszcza radzieckiego. Wprawdzie nie należy żałować rzeczy co przeminęły i już się nie wrócą, lecz z dawnych błędów można wyciągnąć lekcję. Przed 39 r. mieliśmy śmiesznie mały i nie do obronienia odcinek Wybrzeża, a budowaliśmy za miliony zł. największe na Bałtyku niszczyciele, największe okręty podwodne, chyba tylko by imponować innym, gdy przyszedł moment krytyczny, to te wielkie niszczyciele poszły bez walki bronić obcych mórz i terytoriów. Czyż nie lepiej by było zamiast nich zbudować parę małych okrętów podwodnych jak np. „Dzik" i kilka nowoczesnych dywizjonów lotniczych? W naszych polityczno - ekonomicznych warunkach, budowanie i utrzymywanie wielkiej floty, której trzon stanowiły by pancerniki i ciężkie krążowniki, jest, nawet w następnych dziesiątkach lat niewykonalne. Odpadła by nam wprawdzie budowa drogich lotniskowców, ale to nie ma zasadniczego znaczenia, byłby to zbyt kosztowny wydatek na naszą ubogą kieszeń. Budowa bowiem wielkiej floty o znacznej ilości dużych jednostek nie jest jednorazowym wielkim wydatkiem gdyż koszty utrzymania, zaopatrzenia itp., są wielekroć większe (z biegiem czasu) lotnictwo ma podobne wymogi lecz proporcjonalnie mniejsze. Jest wreszcie i ta korzyść, że w działaniach morskich wziąć mogą udział samoloty lądowe przysłane z głębi kraju, tak więc dysponuje się bardziej ruchomymi siłami o dużej szybkości, które w zależności od położenia można przerzucać ze Szczecina po Zgorzelec czy z Helu po Przemyśl. Na odwrót lotnictwo floty może wspierać działania wojsk lądowych w dalszym zasięgu niż ogień najcięższych dział okrętowych. Należało by wreszcie zgrać działania lotnictwa z siłami wodnymi, Niemcy np. duże sukcesy osiągali przez planowe kombinowane ataki lotnictwa i okrętów podwodnych. Sądzę, że taki właśnie atak przy użyciu znacznych sił lotniczych, na pancerniki niemieckie uciekające z Brestu, przyniósł by skuteczniejszy wynik, silny, nagły (a było to możliwe przy niskim pułapie chmur) i zorganizowany atak nurkowo - torpedowy mógł przynajmniej zdezorganizować opl i umożliwić skuteczne storpedowanie przez okręty podwodne.

Władysław Dobrowolski
Sopot.



Tadeusz Kościuszko — harcerz Złotów.

Ze wzrostem floty morskiej, wzrasta i lotnictwo. Tak np. z biegiem czasu, samolot atakujący nie będzie potrzebował być w zasięgu artylerii przeciwnika, a tylko wypuści torpedę kierowaną falami radiowymi, która jeśli nie trafi do celu, to wybuchnie w pobliżu niego (wybuch na czas). W takiej walce może wziąść udział większa ilość samolotów, nie przeszkadzając sobie wzajemnie. Okręt zaś, stosując podobną broń miałby wielkie trudności (samoloty miałyby wspólny cel, za to okręt kilkanaście i to bardzo ruchliwych). W razie zaś obrony przeciwnika przez lotnictwo, aby tych samolotów nie dopuścić do działania, myśliwce własne muszą przeciwnika zmusić do ucieczki.

Praktykowało by się to do jednostek dużych. Małe zaś jednostki trzeba by było zwalczać sposobem prostszym, a także skutecznym. Wiemy zaś, że samoloty buduje się coraz większe i szybsze. Uważam więc, że może to być groźny przeciwnik floty morskiej. Dla własnej obrony przed podobnymi atakami, trzeba mieć jak największą ilość samolotów myśliwskich.



Szczurowski Mieczysław marynarz Kraków — Borek Fałęcki.

Stanąłem przed trudnym zagadnieniem nie chcąc w swojej odpowiedzi pomniejszyć wartości jednej czy drugiej broni. Jednak z całą pewnością twierdzę iż okręt będzie zawsze jedyną bronią morską.

Okręty walczyły i zdobywały obszary oceanów gdy lotnictwo jeszcze nie istniało.

Mało skuteczną byłaby inwazja na ląd nieprzyjaciela bez okrętów. Jedynie z użyciem okrętów przy pomocy samolotów, można dokonać inwazji.

Pływając podczas wojny na okręcie miałem sposobność stwierdzić to co wyraził w dyskusji bosm. Hryciuk z ORP „Błyskawica". Nie tak łatwo jest trafić i zatopić, szybki, i dobrze uzbrojony okręt. Nie lada sukces odnosi pilot gdy zatapia taki okręt.

W całości jednak wszystko wskazuje na to że samolot i okręt współdziałające z sobą na morzu, tworzą szalenie mocną obronę jak i skuteczną siłę ataku.

W tym „wyścigu wyprzedzeń" stawiam na okręt i mam 100 procent pewności że nie utonę.



Andrzej Rusz — Cieszyn.

Wszystkie walki stoczone między okrętem i samolotem dały zwycięstwo lotnikom tylko i wyłącznie przy wykorzystaniu tego ważnego czynnika — zaskoczenia. Gdyby nie udało się Japończykom zaskoczyć Amerykanów, nie byłoby katastrofy w Pearl Harbor, względnie katastrofa miała by przebieg odwrotny. Proszę mi wybaczyć moją śmiałość z jaką wypowiadam powyższą tezę, ale pomyślcie sami czy 800 — 1000 działek przeciwlotniczych (zaokrętowanych jedynie na samych pancernikach) nie potrafiło by zrobić siekanki z 200 samolotów japońskich? Z pewnością! Gdyby tylko amerykański admirał Kimmel wiedział co się święci.

Tak właśnie klęską samolotu zakończyły się igraszki RAF-u gdy atakowali zespół niemieckich liniowców płynących przez kanał La Manche. Chciałem tylko zaznaczyć, że Niemcy spodziewając się u wybrzeży angielskich silnych ataków lotnictwa brytyjskiego przygotowali na swych okrętach wszelkie możliwe czy niemożliwe środki obrony pltniczej. Skutek był taki, że Anglicy stracili kilkadziesiąt maszyn, a niemiecka eskadra cało dostała się na M. Północne. Było to w r. 1942. Fakt ten zaskoczył zwolenników „lotniczej doktryny morskiej" i mocno podważył jej istnienie. Okazało się, że okręt nie tylko, że może ujść zagładzie, lecz także może się skutecznie bronić przed złośliwymi atakami zespołów lotniczych.

* * *

Samolot, przy ataku na silny zespół okrętów wojennych, lub nawet na samotny okręt, ma jedynie szanse powodzenia wtedy, gdy potrafi nieprzyjaciela zaskoczyć i zrzucić torpedę lub bombę przed rozpoczęciem ognia przez obronę przeciwlotniczą. Klasycznym tego przykładem jest japoński napad na port Pearl Harbor. Amerykanie ponieśli wielkie straty, gdyż byli zupełnie nieprzygotowani do odparcia ataku lotniczego. Inaczej potoczyły by się wypadki, gdyby amerykańska obrona pl. była w pogotowiu bojowym.

Obecnie lotnik nie może liczyć na zaskoczenie. Radar pozwala na wykrycie samolotu na odległość 50—60 km, tj., że od chwili wykrycia lotników npla do rozpoczęcia nalotu upłynie około 10 minut, co pozwala najzupełniej na zajęcie przez załogę stanowisk bojowych.

Obecnie nawet niewielki niszczyciel posiada od 6 do 8 działek pl. 40 mm. i pewną ilość 20 mm., lub nkm. 13,2 mm. Ogień jego może więc przy radiolokacyjnym celowaniu być dosyć skuteczny, aby strącić, lub zmusić do odlotu nieprzyjacielski samolot. Wielkie liniowce i krążowniki, opancerzone i rozporządzające stukilkudziesięciu lufami opl. tym bardziej są bezpieczne.

Okręt ma poza tym tę przewagę nad samolotem, że rejs jego może trwać nawet parę miesięcy, podczas gdy samolot już po kilku godzinach musi wracać do bazy, gdyż na dłuższy lot nie wystarczy mu benzyny, a oprócz tego w grę wchodzi fizyczne i psychiczne wyczerpanie załogi.

Samolot jest stosunkowo o wiele wrażliwszy na ogień z dział i km-ów od okrętu. Parę pocisków wystarczy do wzniecenia pożaru na jego „pokładzie". Tymczasem okręt, jak wiemy z doświadczenia ubiegłej wojny, nawet trafiony kilkoma torpedami i ostrzeliwany z dział („Bismarck") może przez dłuższy czas utrzymać się na powierzchni.

Nie wyobrażam sobie zresztą, aby samoloty mogły przejąć funkcje liniowców, krążowników i okrętów eskortowych. Nawet na małym morzu, jakim jest Bałtyk, jest to niemożliwe.

Jerzy Łojek — Warszawa.

Z bocianiego gniazda

Spacer po dnie morza

Dzięki nowemu typowi lekkiego aparatu nurkowego, który został skonstruowany przez naukowców radzieckich, badacze głębin morskich Instytutu Oceanologii przy Akademii Nauk ZSRR dokonali szeregu wypraw na dno Morza Czarnego, obserwując zjawiska powstawania wypukłości dna morskiego. Ostatnio opuścił się na dno Morza Czarnego w takim aparacie wybitny uczony doktór nauk geologicznych prof. Nikitin, który mimo podeszłego wieku pozostawał dłuższy czas pod wodą pobierając z dna próbki geologiczne.

Swego rodzaju rekord pobił prof. Zienkiewicz doktór geografii, który przebywał pod wodą w ciągu setek godzin, a co ciekawsze, odbył marsz po dnie morza na dystansie łącznym kilkadziesiąt mil morskich. Prof. Zienkiewicz dokonał tych wyczynów na przestrzeni swej ośmioletniej pracy badawczej.

Żaglowiec contra wieloryb

Nie lada wydarzenie przeżyła przed kilkoma tygodniami maleńka czukocka wysepka Akkani położona na Dalekiej Północy. W mroźny zimowy poranek u brzegów wysepki pojawiło się stadko wielorybów. Pięć olbrzymów defilowało przez dłuższy czas wzdłuż wyspy obserwując z zainteresowaniem Czukotów, którzy wybiegli, by oglądać te niecodzienne okazy fauny morskiej. W każdym bądź razie natychmiast zorganizowali polowanie.

Na jednomasztowej łodzi doświadczeni rybacy wyruszyli na morze i trafili po krótkiej pogoni jednego wieloryba harpunem. Po dłuższej walce udało się przyholować olbrzyma do brzegu. Cała wioska musiała pomagać przy wyciąganiu 20-tonowego wieloryba na ląd.

20 MILIARDÓW

W dwudniowych obradach konferencji morskiej, która odbyła się onegdaj w Sopocie poruszone zostały wszystkie zagadnienia i bolączki naszej gospodarki morskiej. Zapadło m. in. postanowienie wysunięcia na rok 1948 jako obiektu sztandarowego portu w Elblągu oraz sprawy budownictwa okrętowego.

Najważniejszym rezultatem konferencji morskiej była aprobata wysuniętego przez przedstawicieli Wybrzeża planu inwestycyjnego zakrojonego na dość szeroką skalę i przewidującego wydanie na cele inwestycyjne na Wybrzeżu w roku 1948 około 20 miliardów złotych. Te 20 miliardów złotych stanowią dla Wybrzeża niezbędny zastrzyk, który zdoła przyspieszyć rozwój gospodarki morskiej. Z sumy tej 7 miliardów przeznaczono na odcinek morsko-portowy, 2,3 miliarda na komunikację, na odbudowę miast i wsi — 6 miliardów, na przemysł i handel — 1,5 miliarda i 2,6 miliarda złotych na rolnictwo Wybrzeża. Dzięki tak poważnym kwotom inwestycje morskie planowane na 1948 rok zyskują realne podstawy i bez wątpienia zostaną wykonane, czym przyspieszą proces przestawiania się naszego państwa na tory morskie.



Związek Radziecki corocznie obchodzi uroczyście święto swej Floty.

W Leningradzie z nastaniem zmroku nad brzegami Newy rozkwitają świetlne pióropusze różnobarwnych rakiet.

Czy istniał wąż morski

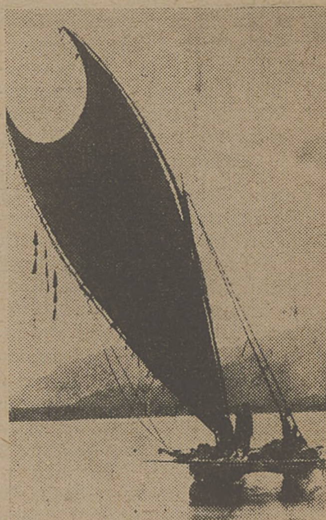
Do dziś dnia nie można definitywnie stwierdzić czy wąż morski był tylko legendą. Oczywiście, nie chodzi tu o znanego zoologii „ophirusa" — węża morskiego o o długości sześciu stóp, spotykanego w Morzu Śródziemnym, lecz o węża-giganta, domniemanego potomka trzeciorzędu. Zacytować można by kilkadziesiąt opisów naocznych świadków, którzy twierdzą że widzieli to dziwne zwierzę na własne oczy. O wężu morskim wspominają zresztą najdawniejsze kroniki.

Według opublikowanych notatek, wąż morski miał mieć około stu stóp długości, a grubość grzbietu wynosić miała około czterech stóp średnicy. Mimo jednak tak dokładnych danych świat naukowy odniósł się sceptycznie i niedowierzająco do relacyj „naocznych" świadków. „Odkrycia" nie uznano za wiarygodne i wąż morski pozostał nadal tylko w legendzie. (sier.)

Wyspy Hawajskie

Zanim jeszcze Stany Zjednoczone anektowały wbrew stanowisku tubylców Wyspy Hawajskie, w historii tego „rajskiego zakątka Pacyfiku" zachodziły różne wewnętrzne przemiany polityczne. Najgłośniejszym jednak było niewątpliwie przedsięwzięcie Kamehamehy I, dążącego do zjednoczenia wysp archipelagu w jedno państwo. Kamehameha opanował całkowicie wyspę Hawai, a uzbroiwszy swych wojowników w broń palną, zakupioną u białych i zbudowawszy flotyllę kilkuset łodzi bojowych — ruszył na podbój innych wysp archipelagu. Jedynie tylko wyspa Oahu stawiła najzaciętszy opór. Armia władcy tej wyspy, króla Kalanikapule została doszczętnie rozbita w r. 1795 w dolinie Nuanu, koło miejsca gdzie dzisiaj leży Honolulu.

Zjednoczone Hawaje niedługo jednak stawiły opór ekspansji Amerykanów. Na wybrzeżach zaczynały rosnąć miasta, gdzie zamieszkali bogaci plantatorzy, eksploatatorzy, bankierzy i kupcy. Kiedy w sto lat później — w r. 1898 za rządów pięknej Liliuokalani — Stany Zjednoczone zbrojnie anektowały Hawaje, panowały tam już od dawna „wszechwładne" trusty amerykańskie, dyktując warunki tubylczej ludności. (sier.)



TAJEMNICA m/s „BREMEN"

Do dziś dnia nie jest wiadomym dokładnie, w jaki sposób zniszczony został największy niemiecki transatlantyk, m/s „BREMEN". W chwili wybuchu wojny statek ten znajdował się w Ameryce. Wyszedł jednak na morze i szczęśliwie uniknąwszy patrolujących samolotów i okrętów brytyjskich, osiągnął wybrzeża Niemiec. Pod osłoną przeciwlotniczą przycumował on w jednym z basenów portowych na Wezerze, koło Bremenhaven. Tutaj jednak, latem 1940 r. dwóch nieznanych, jak głosi fama, oficerów marynarki niemieckiej — spowodowało pożar statku. W rezultacie „BREMEN" został doszczętnie zniszczony i prawdopodobnie przeznaczony później na złom. Jak jednak rzecz się miała naprawdę, dotąd nie wyjaśniono.

(sier.)

80 LAT PRZY STERZE

Do Ministerstwa Floty Rzecznej ZSRR zgłosił się niezwykły „marynarz słodkich wód". Jest nim 96-letni Fiodor Jełochow, który przez 80 lat służył jako sternik we flotach rzecznych Wołgi, Newy i in. Rodzina jego składa się z 55 osób, z których znaczna część dziedzicząc zawód po pradziadku służy obecnie we flotach wszystkich niemal rzek Związku Radzieckiego. Podobno prawnukowie, mają większe zamiłowanie do służby w Marynarce Wojennej, gdyż większość znajduje się w jej szeregach.

DORSZ PO CZESKU...

Motto:

„...Sami nie wiecie co zajadacie".

Popularność smacznego dorsza polskiego rośnie jak na drożdżach i to raczej za granicą niż w kraju. Wertując prasę naszych sąsiadów a zwłaszcza czeską, natrafiliśmy na liczne wzmianki o polskim dorszu i chociaż jeszcze nie trafia on do Czech to przewidujący i skrupulatni Czesi już obecnie na łamach gazet roztrząsają problem — „jak można przyrządzić dorsza". Znane ze swej sztuki kulinarnej gospodynie czeskie wycinają sobie z gazet sposoby przyrządzania tej nowej ryby, której przybycia z Polski spodziewają się lada dzień. W związku z tym nasza Cenrala Rybna uzyskawszy podczas Targów Gdańskich zamówienia zagraniczne na sumę 500 000 zł przystępuje obecnie do uruchomienia nowych wędzarni i chłodni na Wybrzeżu i wewnątrz kraju.



Morskie Nowości Techniczne

Uniwersalna maszyna przeładunkowa. W porcie Odessa zainstalowana została nowoskonstruowana przez radzieckich inżynierów maszyna do przeładunków portowych. Wyglądem przypomina ona ciągnik samochodowy połączony z dźwigiem. Za naciśnięciem dźwigni łapy dźwigu opuszczają się na pokład stojącego u nabrzeża statku i chwytają skrzynię lub belę, po czym cała maszyna robi zwrot i szybko posuwa się po asfaltowych drogach portu do magazynu i wjeżdża w jego obszerne wnętrze. Jeszcze jedno przełożenie dźwigni i kratownica dźwigu opuszcza się w dół składając na stos trzymaną w potężnych łapach skrzynię. Uniwersalna maszyna ładuje i wyładowuje także wagony. samochody i służy jednocześnie jako środek transportowy. Podnosi trzy tony. Obecnie maszyna pracuje także w porcie rzecznym Moskwy.

Nowa latająca łódka. W czasie ostatniej wojny w angielskim lotnictwie morskim były używane do akcji nad morzami znane wodnopłatowce typu latająca łódka — „Sunderland". Obecnie pod naciskiem opinii publicznej zaniechano budowy tych maszyn wojskowych, a rozpoczęto produkcję tego samego typu samolotów przystosowanych jednak do celów komunikacyjnych. Nowe te latające łódki otrzymały nazwę „Sunderland Connersion". W podobnym celu przystąpiono w Anglii do budowy nowego typu wielkiej latającej łodzi typu „Empire Routes".

Nowy ten aparat przeznaczony ma być dla komunikacji oceanicznej i ma powiązać rozsypujące się dominia angielskie gęstą siecią linii lotniczych. Jest to latająca łódź klasy Short Solent o znakach BOAC i zdolna jest pomieścić trzydziestu pasażerów podczas lotu dziennego, a tylko 24 podczas nocy, gdyż fotele podczas lotu nocnego są rozsuwane.

Nowa łódź latająca posiada dwa pokłady na których rozmieszczone są piętrowe kabiny pasażerskie. Dolna część kadłuba przy większej fali może śmiało zanurzać się gdyż są w niej zainstalowane specjalne urządzenia stabilizacyjne, które niwelują silne kołysanie się samolotu.

Kadłub „Short Solent" od spodu wyglądem swym przypomina prawdziwą łódź-ślizgowiec, gdyż kształt jego naśladuje swym przekrojem szybkobieżną łódź motorową. Ostry dziób wysuniętej w przód części kadłuba rozcina fale, a ostry kil ciągnący się wzdłuż całej dolnej części kadłuba pozwala na utrzymanie kierunku i pomaga sterom ogonowym w manewrowaniu aparatem, zwłaszcza przy lądowaniu na powierzchni wzburzonego morza.

Dotychczas, po ukończeniu pierwszych prób, została oddana do użytku jedna seria tych nowych łodzi latających. Seria ta liczy 12 aparatów.

Latająca łódź nie może startować z lądowych lotnisk, a jedynie ze specjalnych wodowisk zaopatrzonych w odpowiednie urządzenia i położonych nad brzegiem morza, jest natomiast samolotem najbardziej przystosowanym do startowania i lądowania na powierzchni nawet lekko wzburzonego morza. Może ona również pływać przez dłuższy czas po morzu co jest ważną zaletą szczególnie cenną w katastrofie nad morzem.

„Short Solent" napędzany jest przez cztery motory Bristol Herkules 637 firmy de Hawilland i posiada zamiast kół podwozia dwie łodzie przytwierdzone do skrzydła. Aparat jest górnopłatem. Rozpiętość skrzydeł wynosi 112,8 stóp, długość aparatu — 89,5 stóp, wysokość przednia 17,6 a tylna — 10,75 stóp. Ciężar całej maszyny równa się — 75.000 funtów. Na wysokości 7200 stóp, latająca łódź rozwija szybkość 233 węzły. Dla startu potrzebuje 1610 jardów (44 sekundy) a na wysokość 10.000 stóp wznosi się w ciągu 12 minut.

Zasięg aparatu przy 30 pasażerach i pełnym zapasie paliwa przy szybkości 180 węzłów wynosi 1580 mil morskich, a przy szybkości 165 węzłów i 11 pasażerach — 2.750 mil morskich.

Należy przypuszczać, że na tym nowym typie latającej łodzi, budowa której pochłonęła wiele tysięcy funtów, najlepiej wyszli bracia Short, którzy posiadają właśnie fabrykę budującą te samoloty. Natomiast pewnym jest, że „Empire Routes", dla których jest przeznaczony nowy typ wodnosamolotu już w niedługim czasie ulegną znacznemu skróceniu i w końcu chyba Anglicy zmniejszą nawet tak skromny zasięg „Short Solent".

Skrzynka pocztowa.

Maklak J. Małkinia. Musicie ukończyć najpierw gimnazjum.

Mierzwiński Z. Warszawa. Jeszcze raz zwróćcie się do R.K.U.

Oddział Ligi Morskiej, Będzin. Prenumeratę załatwiliśmy. Obraz o jaki Wam chodzi, możecie zakupić w firmie „Sztuka" w Gdyni, ul. I Armii W. P. 32 (d. Starowiejska).

Kucab T. Przedmieście Czudeckie, pow. Rzeszów. Numer, o który prosiliście, został już wysłany. Warunków przyjęć do Szkoły Żeglugi Śródlądowej nie znamy.

Żołądź Z. Wałbrzych. 1. Tonaż netto — jest to miara objętości wszystkich ładowni statku. Tonaż brutto — jest to pojemność okrętu, czyli objętość jego wszystkich pomieszczeń. Dead weight — jest to tonaż wagi martwej. Cyfra TDW oznacza ciężar wszystkiego, co można załadować na statek, za wyjątkiem węgla opałowego — bunkrowego, aż zanurzenie osiągnie linię wodną, oznaczającą najwyższą dopuszczalną ładowność. 2. Tylko ORP „Błyskawica". 3. M/s „Batory" posiada 14.287 BRT, a m/s „Sobieski" 11.030 BRT.

Stefaniuk H. Biała Podlaska. Rozstrzygnięcie konkursu „Żołnierz woła o pieśń" podała już „Polska Zbrojna" Nr. 271 (869) z dnia 12 października b. r.

Wojciechowski L. Poznań. Żądane numery wysłaliśmy. W drugiej sprawie zwróćcie się do najbliższej R.K.U.

Szuszkiewicz K. Giżycko, woj. Olsztyn. Prenumeratę przyjęliśmy. Okręt ten został przeznaczony na złom.

Ciepliński M. Poznań. Skomunikujcie się z Biurem Angażowania Załóg, przedstawcie równocześnie posiadane świadectwa. Adres biura: Gdynia, ul. Węglowa 23.

Mar. Świątkowski Wł. Gdynia, j. w. 4934. Możecie wystąpić do D-cy swej jednostki z raportem o przeniesienie, lub skierować taki raport drogą służbową do Dowódcy Mar. Woj.

Świder St. Tarnobrzeg. Egzemplarz żądany wysłaliśmy. W drugiej sprawie zwróćcie się do najbliższej R.K.U.

Jaworek Z. Wrocław, Matwiszyn J. Rudniki n/Sanem, Jabłoński St. Rzeszów. Skomunikujcie się w tych sprawach z P.C.W.M. w Gdyni, Al. Zjednoczenia 3.

Kowalewski B. Rzeszów. Numery wysłaliśmy. Warunków przyjęć nie znamy.

Ziółek J. Warszawa-Okęcie. W sprawie przyjęcia ochotniczego zwróćcie się do najbliższej R.K.U.

Rutkowski J. Kraków. Numery wysłaliśmy. Przyjęcia do Liceum Budownictwa Okrętowego na rok bieżący już się odbyły. Warunków na rok przyszły jeszcze nie podano.

Pniewski E. Starosielce. Zwróćcie się w Waszej sprawie do lekarza przy najbliższej R.K.U.

Tymczyszyn T. Szczecin. Przed wojną rozpoczęto budowę jednego z projektowanych niszczycieli, mianowicie „Huragan". W czasie walk wrześniowych na Wybrzeżu użyto tylko blach pancernych z jego kadłuba do budowy pociągu pancernego. M/s „Sobieski" jest również transatlantykiem. Jednostki, o które pytacie pozostały w Anglii.

Szopa J. Łódź. W roku bieżącym ukończenie kursów pracy morskiej w PCWM było warunkiem tak koniecznym jak ukończenie gimnazjum. Pozostałe warunki, o których wspominacie kwalifikują Was na rok następny, lecz musicie również odpowiadać i innym wymogom, które dopiero zostaną podane wiosną. Kończcie więc gimnazjum i cierpliwie czekajcie.

Halszka Z. Wrocław. Prosimy o podanie adresu celem udzielenia odpowiedzi listownej.

Rokicki S. i Żuczek A. Warszawa. Szkoła Jungów kształci marynarzy. Adres vide H. Wieczorek. Do PSM w roku szkolnym 1947/48 przyjęć już nie ma. W roku następnym będą obowiązywały nowe warunki, które podamy we właściwym czasie.

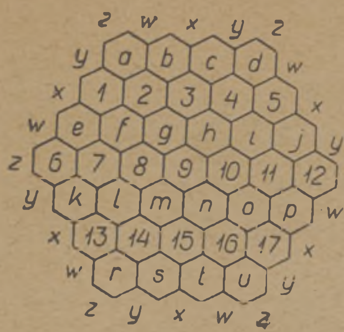
Malarczyk J. Wilkołaz. Na naszych wodach znajdują się jeszcze nieliczne zatopione statki, lecz są w stanie nienadającym się do naprawy i zostaną pocięte na złom. Ostatnio w porcie gdyńskim wydobyto dwa przedwojenne statki pasażerskie żeglugi przybrzeżnej „Wanda" i „Gdańsk". Nadają się one do remontu i w najbliższym czasie pójdą na stocznię. Wraki o które pytacie nie nadają się do naprawy i również zostaną pocięte na złom.

Rudaś St. Sokołów Podlaski. W sprawie tej zwróćcie się do najbliższego RKU z podaniem o przyjęcie do służby w Mar. Woj. jako ochotnik.

Pohorecki Wł. Łódź. S/s „Berlin" był największym okrętem szpitalnym marynarnarki niemieckiej. Został on rzeczywiście w pobliżu Świnoujścia zatopiony, gdzie wydobyła go ekipa nurków radzieckich. W ramach reparacji przyznany został Marynarce Radzieckiej. Dane dotyczące strat floty włoskiej i francuskiej znajdziecie w trzech pierwszych numerach „Przeglądu Morskiego", który możecie nabyć w Administracji, Gdynia, ul. Waszyngtona 44, pok. 430. Trzeci numer Przeglądu Morskiego" ukaże się w najbliższym czasie.

Stańczyk Z. Chorzów. „Błyskawica" wróciła do kraju z uzbrojeniem niekompletnym. Inne okręty nie wróciły. Numer wysłaliśmy.

„Admirał”



Plan, który wykonaliśmy wg wskazówek w poprzednim numerze, zaopatrujemy dziś w znaki, zgodnie z szematem, umieszczonym powyżej.

Prawidła gry, ujęte w formę tabeli, są poniżej wyjaśnione.

Prawidła gry

1. **START** polega na przeskoczeniu całego akwenu. Startem może być tylko pierwszy ruch każdej figury, nieuszkodzonej.

2. **POSUW** jest przesunięciem figury o jedną linię w kierunku dziobu. Posuw jest jedynym ruchem, uprawniającym okręt do ataku.

3. **OBRÓT** Figura obraca się na miejscu o 180 stopni.

4. **SKOKI** mogą wykonywać wszystkie okręty, nieuszkodzone, z linii prostych na najbliższe linie proste w kierunku partnera gry. Możliwy jest każdorazowo tylko jeden skok. Linie proste biegną prostopadle do grających.

5. **LOT.** Lotem posługują się jedynie ścigacze i bombowce. Lot polega na przeskoczeniu linii przed dziobem w dowolnym kierunku.

6. **ODPORNOŚĆ.** Pancernik P jest zniszczony przez trzeci atak. Uszkodzenia oznacza się chorągiewkami. Krążowniki K i niszczyciele N są zniszczone przez drugi, łodzie Ł, ścigacze S i bombowce B przez pierwszy atak.

7. **ZASIĘG BRONI.** Natychmiast po posuwie pancerniki i krążowniki obstrzeliwują trzy zewnętrzne linie akwenów z lewej i prawej burty, oddając na nie po jednym strzale (artyleria). Niszczyciele, łodzie i ścigacze atakują po posuwie obie linie z dziobu (torpedy). Bombowiec atakuje nieprzyjacielską figurę, przez którą przelatuje, bombami. Atak bombowca liczy się podwójnie.

8. **DO PORTU.** Celem rozgrywki jest obsadzenie portu przeciwnika swoim pancernikiem lub krążownikiem, wzgl. zniszczenie wszystkich jego pancerników i krążowników.

9. **NURKOWANIE.** Łódź podwodna, znajdująca się na linii prostej, nie może być zniszczona przez atak pancerników i krążowników. Zatopić ją mogą wówczas jedynie lekkie jednostki N, Ł, S i B.

10. **OSŁONA DYMNA.** Bombowiec, stojący nad okrętem, osłania go przed atakami pancerników, krążowników i bombowców, lecz nie przed torpedami N, Ł, S. Okręt ze swej strony chroni bombowiec przed atakami wszystkich okrętów, odgrywając dla niego rolę lotniskowca, nie broni jednakże bombowca przed atakiem nieprzyjacielskich bombowców.

11. **LINIE ZAJĘTE.** Skok okrętu lub lot ścigacza przez linię, zajętą przez własny okręt lub obcą figurę, jest niedozwolony. Poza osłoną dymną nie wolno obsadzać żadnej linii dwoma figurami równocześnie.

12. **OGÓLNE** Ruchy są kolejne. Białe rozpoczynają walkę. Nie wolno się zrzec ruchu, ani skutków ataku.

Notowanie gry

Pozycję jednostki określamy przez znak akwenu, kolejno z lewej, następnie z prawej burty danej figury. Pozycją zasadniczą na przykład czarnego, środkowego pancernika (w porcie) jest Pst, białego pancernika Pcb.

Pierwsza partia

Białe: Czarne:

1. Pdc-ih Start białego pancernika z redy na Morze Białe.

1a... N1516—910 Start niszczyciela na równik. Obie jednostki podeszły na odległość strzału.

2. Pih—i10 Posuw. Niszczyciel strzałem armatnim uszkodzony. Czerwony znak na niszczycielu.

2a... N910—h10 Posuw. Pancernik przez torpedę uszkodzony (znak) traci na szybkości, gdyż odtąd skoku wykonać już nie może.

3. Pi10—1110 Posuw. Niszczyciel zatopiony schodzi z planu.

3a... Ł1314—lm Skok łodzi między akweny lm na Czarnym Morzu. Łódź jest pod wodą.

4. Pba—gf Start pancernika.

4a... Łlm—89 Skok. Łódź zaczaiła się na 89 pod wodą.

5. Pgf—fg Obrót pancernika.

5a... Ł89—8g Posuw łodzi. Pancernik storpedowany przez łódź, która wypłynęła na powierzchnię wody.

6. Pfg—2g Posuw. Łódź zniszczona przez pancernik.

6a... Bx13—113 Lot bombowca.

7. Slx—76 Start ścigacza.

7a... Bl13—lm Lot bombowca w kierunku akwenu 8.

8. N32—98 Start. Niszczyciel grozi zestrzeleniem bombowca przez posuw na m8.

8a... Blm—9m Lot. Unik bombowca przed dziób niszczyciela. N nie ma możności posuwania się w stronę bombowca, przez co atak jest niemożliwy.

9. Kay—1x Skok pod B. Osłona.

9a... B9m—m9 Bombowiec obrotem szykuje się do ataku.

10. Ł21—87 Start łodzi.

10a... Bm9—g9 Przelot. N trafiony dwoma bombami ginie.

11. P2g—3g Posuw. Bombowiec przez artylerię p-lotniczą pancernika zestrzelony.

11a... B17x—17p Posuw. Czarny bombowiec bierze kurs na lekko uszkodzony pancernik, ażeby go atakiem od dziobu zatopić.

12. P1110—1011 Obrót. Alarm lotniczy na pancerniku. Pogotowie artylerii pl. Bombowiec nie może się zbliżać, wzywa więc pomocy swej floty.

12a... Kuy—op Krążownik startuje do walki z białym pancernikiem, mając dzięki manewrowi bombowca dogodną pozycję do ataku.

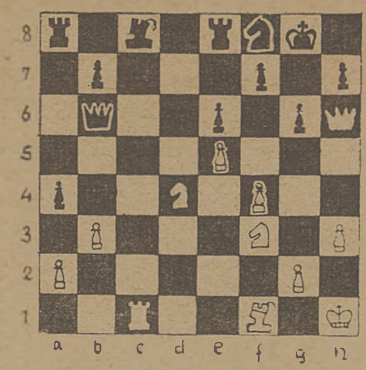
(c. d. n.)

TABELA PRAWIDEŁ	P	K	N	Ł	S	B
RUCHY	START POSUW SKOK				OBRÓT LOT	
ODPORNOŚĆ	3	2		1		
ZASIĘG BRONI						
SPECJALNOŚĆ	P i K do PORTU		Ł NURKOWANIE		B OSŁONA DYMNA	

SZACHY

(pod red. kpt. Malinowskiego)

JAK ZAGRAĆ?



W podanej obok sytuacji na szachownicy, ruch mają białe i mimo to, że pozycja ich jest słaba, mogą uzyskać szybkie zwycięstwo. Jaki to powinien być ruch?

Prawidłowe odpowiedzi nadesłane do dnia 25 listopada br. będą nagrodzone drogą losowania, kwartalną prenumeratą M.P.

Białe: kh1, Hh6, We1, Gf1, Sd4, Sf3, p.p. a2, b3, e5, f4, g3, h2; (12)

Czarne: Kg8, Hb6, Wa8, We8, Gc8, Sf8, p.p. a4, b7, e6, f7, g6, h7, (12).

Życie szachowe Wybrzeża.

Onegdaj odbył się na Wybrzeżu pierwszy seans zbiorowy gry szachowej w YMCA we Wrzeszczu. ul. Uphagena. Seans zorganizowała szachowa YMCA łącznie z Gdańskim Okręgowym Związkiem Szachowym. Wicemistrz okręgu Roszkowski grał równocześnie na 20 szachownicach.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

W Łodzi rozgrywane są drużynowe mistrzostwa szachowe, które zgromadziły przy szachownicach reprezentacje wszystkich okręgów szachowych Polski. Jak dotychczas na czołowych pozycjach znajduje się Warszawa i Pomorze. Mistrz Polski Śliwa wypadł bardzo słabo, także Plater nie znajduje się w dobrej formie.

P. o. Redaktora kpt. Stanisław Biskupski.

Ilustrował: S. Sierecki. **Fotografie:** bosman J. Uklejewski — British Official USIS — United States Information Service S.I.B. — Photoservice

Autorzy artykułów zamieszczonych w „Marynarzu Polskim“ są odpowiedzialni za wyrażone w nich poglądy

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA“

Druk i ilustracje wykonano w Zakł. Graf. Wydawnictwa Mar. Woj.

Adres i Administracja: Gdynia ul. Św. Piotra 12. **Telefony:** redakcja 273-00, administracja 221-29.

Prenumerata: z przesyłką pocztową kwartalna 100 zł, półroczna 180 zł. Zamówienia kierować do Administracji z równoczesnym przekazem należności pocztą, lub na konto PKO XI-4130.

Cena egzemplarza 20 zł

NOWICJUSZE

Jest pewien stary i nieszkodliwy zwyczaj stosowany niemal w każdej dziedzinie życia, który polega na tym, że każdy debiutant nowego zawodu pada ofiarą starych wyg, o których fama głosi, że ponoć z niejednego pieca chleb jedli.

Biada takiemu jednak nowicjuszowi, który zbyt ufny w swój skromny zazwyczaj w początkach zapas wiedzy już na wstępie swej praktyki sam siebie uzna za „starego wyjadacza". A tak było właśnie któregoś dnia na ORP „Błyskawica".

Nazywał się... właściwie to nazwisko jest tu wcale niepotrzebne. Z pewną miną oglądał maszyny, śmiałym krokiem przemierzał pokład i wszelkie szczegóły okrętu ogarniał okiem znawcy i starego „wilka morskiego". Ale życie lubi płatać figle, a w tym wypadku to nie było nawet życie tylko po prostu pierwszy oficer mechanik i jego zastępca.

Tej nocy widocznie mieli bardzo wiele jeszcze pracy, gdyż rozmawiali ze sobą nawet jeszcze wówczas, kiedy blada poświata księżyca mieniła się srebrzyście na niespokojnych falach, a migotliwe gwiazdy jak gdyby wtajemniczone w ich szepty mrugały znacząco w stronę sunącego jak cień okrętu.

Na rozkaz obywatelu ...tanie — wyprężył na całą długość swoją postać.

— Do jasnej anielki... — zaczął kapitan — plamy... brudno..., regulatory, dźwignie... A nuż w Szczecinie zajrzy tu do nas jakiś gość i co? Ładnie byśmy wyglądali! Zameldować się u magazyniera i wziąść od niego wakum do czyszczenia maszyny. Wziąść od razu więcej, żeby dwa razy nie chodzić... Tylko tak na jednej nodze...

— Psia kostka... — pomyślał nowicjusz — wakum, wakum, wakum, — powtarzał, aby nie zapomnieć i przypadkiem „nie nawalić". Po chwili budzi już magazyniera. Okazało się, że w tym magazynie wakum nie ma. Trzeba obudzić drugiego magazyniera, od którego otrzymuje wreszcie klucze. W magazynie ciemno. Gdzie u diaska przełącznik? Nie ma rady, trzeba budzić elektrykarza, który oczywiście jest akurat pogrążony w smacznym śnie i wita delikwenta z odpowiednim „entuzjazmem". Po długich poszukiwaniach załadował worek na plecy i melduje się uszczęśliwiony.

— Co? To jest waszym zdaniem wakum? Biegiem z powrotem do magazynu i przynieść to, co potrzeba...

I znowuż ta sama wędrówka, to samo szperanie i „entuzjazm" budzonych magazynierów, lecz w końcu przecież jest to, czego trzeba.

— Czy zaraz czyścić? — zapytuje rozradowany nowicjusz.

— E głupstwo — zrobi to druga wachta...

... I w tym właśnie sęk, żeby z powodu takich żartów wcale się nie obrażać. A trzeba przyznać, że tej nocy delikwent nie czuł się wcale dotknięty... i to była jego wielka wygrana.



